

---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Ku duchowej obfitości

I synowie izraelscy w dalszym ciągu czynili zło w oczach Pana i dał Pan Eglonowi, któlowi Moabu, przewagę nad Izraelem za to, że czynili zło w oczach Pana...

I byli synowie izraelscy w niewoli u Eglona, króla Moabu przez osiemnaście lat.

A gdy synowie izraelscy wołali do Pana, wzbudził im Pan wybawcę, Ehuda, syna Gery, Beniaminitę...

Sdz 3:12,14,15

— Czyż taki tekst ma być podstawą rozważań na temat duchowej obfitości? — Właściwszym byłby chyba Psalm 23, w którym z każdego zdania tchnie nastrój zadowolenia i błogiego odpoczyniania, płynącego z niezakłóconej, właściwej relacji człowieka z jego Panem i Stwórcą. Jeśli jednak chcemy zastanawiać się nad duchową obfitością, nie można przy tym unikać także tematu duchowego ubóstwa i niedostatku. Brak duchowej obfitości ma bowiem swoje konkretne przyczyny i droga do jej przywrócenia wymaga poznania tych przyczyn i świadomego współdziałania z Bogiem w celu ich usunięcia.

W starotestamentowej Księdze Sędziów mamy cały szereg sytuacji, w których lud Boży tracił obfitość, otrzymaną od Boga. Opisy tych sytuacji pouczają nas o tym, dlaczego do utraty obfitości doszło, oraz jaka jest właściwa droga do jej przywrócenia — jakie kroki należy podjąć, aby wydostać się z niewoli i nędzy i wejść z powrotem w stan obfitości. Nowy Testament uczy nas, że wszystkie wydarzenia, opisane w Starym Testamencie, są dla naszego pouczenia, gdyż odzwierciedlają obecną, nowotestamentową duchową rzeczywistość.

Otóż w okresie sędziów z żelazną regularnością powtarzał się pewien scenariusz, charakterystyczny w kontekście naszego tematu. Lud Boży mieszkał już wtedy w swoim geograficznym dziedzictwie, otrzymanym od Boga, mając za sobą cudowne wyjście z Egiptu, wędrówkę po pustyni i zwycięski podbój Kanaanu. Wydawałoby się, że właśnie po tym wszystkim powinien nastać upragniony czas obfitości — korzystania z owoców tej krainy, opływającej mlekiem i miodem.

Widzimy jednak coś innego. Widzimy, że ta obfitość, będąca treścią Bożej obietnicy, jest raz po raz tracona, a potem odzyskiwana.

Warto bacznie przyjrzeć się mechanizmowi i przyczynom tych zmian, tym bardziej, że wystąpiły one cały szereg razy. Opisy tych wydarzeń znajdujemy w Księdze Sędziów 3:7–9; 3:12–15; 4:1–3; 6:1,6–8; 10:6,10. Ich podsumowanie znajdziemy w Księdze Nehemiasza 9:25–28.

Wszystkie te fragmenty historii Izraela mają wiele wspólnego, a te wspólne elementy dotyczą jak najbardziej ludu Bożego w innych okresach historii, nie wyłączając także i nas. Ten powtarzający się regularnie scenariusz wygląda następująco:

- 1) Czynili zło w oczach Pana
- 2) Pan wydał ich w rękę wroga
- 3) **Wołali do Pana**
- 4) Pan wzbudził im wybawcę.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, jest to, że przyczyną utraty obfitości jest złe postępowanie ludu Bożego. Jego konsekwencją jest popadnięcie w niewolę jakiegoś nieprzyjaciela. Nie jest to Boża zemsta ani Boża kara, lecz Boży środek wychowawczy, wynikający z warunków przymierza, jakie zawarł Pan ze swoim ludem. Warunki te możemy prześledzić w 5 Księdze Mojżeszowej 28:1–69. Działo się one na dwie części: W wersetach 1–14 mowa jest o błogosławieństwach za posłuszeństwo Bożym przykazaniom, natomiast w wersetach 15–69 wyszczególnione są skutki nieposłuszeństwa tymże przykazaniom. Łatwo sprawdzić, że to wszystko, co miało miejsce w okresie sędziów, a także w wielu innych okresach historii, działo się w dokładnej zgodności z warunkami tego przymierza.

Zmieniały się rodzaje popełnianego zła, zmieniały się nazwy ludów i ich przywódców, które ich ciemiężyły, zmieniali się też wybawcy, ale mechanizm pozostawał ten sam. Wszelkie naruszenie prawidłowej relacji z Bogiem prowadzi do utraty Jego błogosławieństwa i do przykrych konsekwencji. W różnych okresach historii różne były formy tego ucisku — czasami najeżdżały na nich zbrojne bandy, które plądrowały kraj, innym razem musieli swoim wrogom płacić daninę, a w jeszcze innych przypadkach byli po prostu okupowani — pozbawieni swojej suwerenności państwowej. Różny był stopień uciążliwości tych ograniczeń, ale zawsze przedstawiało to pewną stratę, pewien regres, pewne cierpienia, a także Bóg bolał nad tym stanem, ponieważ Jego doskonałą wolą dla Jego ludu jest prawidłowa relacja z Bogiem i wynikająca z niej obfitość Jego błogosławieństw.

Zwróćmy jednak uwagę na sposób wyjścia z tego stanu skrepowania. Przedstawia go wyraźnie punkt trzeci: „Wołali do Pana”. Jakiegokolwiek działanie we własnej sile celem przywrócenia obfitości jest niemożliwe i niecelowe, gdyż przekracza możliwości człowieka. Ludzie zdolni są tylko do zepsucia wszystkiego, w relacji z Bogiem zawsze jesteśmy stroną, która nie dopisuje, która zawodzi i kuleje. Lud Boży

jest zdany na swojego Pana i tylko On może go wybawić. On wie o tych nasaych słabościach i ograniczeniach, i nie chce od nas niczego, co przekraczałyby nasze możliwości. To On bierze na siebie wszystko, co przerasta nasze siły. Od nas żąda tylko tego, co bez trudu jesteśmy w stanie zrobić.

„Wołali do Pana”. To jest środek wyjścia z duchowego ubóstwa do duchowej obfitości. Każdy może to robić. Nie musimy się głowić nad tym, skąd wziąć wybawcę ani jak przepędzić nieprzyjaciół. To leży w Bożej gestii i On niewątpliwie wie, jak to zrobić. Wiedział za każdym razem, kiedy Jego lud tego potrzebował. Daje nam to niebywały komfort. Możemy wołać z całkowitą pewnością, że o wszystko inne zadba Bóg. Kiedy zaczynamy wołać, Bóg zaczyna działać.

Małe niemowlę jest niedołężne i całkowicie zdane na pomoc rodziców. Nie ma pojęcia, skąd wziąć pożywienie lub zaspokoić wszelkie inne swoje potrzeby. Ale jakiegokolwiek by one były, rozwiązuje je wszystkie w jeden i ten sam sposób: Woła! Krzyczy! Krzyk to jego jedyny środek na wszelkie problemy. Wszystko pozostałe jest w gestii rodziców. To oni muszą zorientować się w rodzaju problemu, to oni muszą znać i zastosować sposób jego rozwiązania.

To samo dotyczy także dzieci Bożych. Nie wysilajmy się, poszukując rozwiązania swoich sytuacji. My nawet nie umiemy rozpoznać właściwie naszych braków, nie potrafimy sprecyzować, w czym tkwi nasz problem. Ale nie musimy tego robić. Wystarczy, że będziemy wytrwale i usilnie wołać. Nasze wołanie nie może być jednak zdawkowe, niedbałe. Oznaczałoby to, że nasz problem nie jest poważny, że sytuacja nas nie za bardzo gnębi i nie za bardzo obchodzi. Małe niemowlę, mając jakiś problem, na pewno nie krzyczy zdawkowo ani niedbale. Wkłada w swój krzyk całą energię, jaką dysponuje. To powinno być naszym wzorem.

Pismo Święte na wielu miejscach mówi o wołaniu do Pana i zapewnia, że jest ono zawsze skuteczne. Izraelici wołali do Pana nad Morzem Czerwonym i zostali wysłuchani (2Mo 14:10–31; Joz 24:7). O skutecznym wołaniu do Pana prócz wspomnianych już przypadków z Księgi Sędziów mówią także teksty w 1Kn 5:20; Ps 22:6; Ps 99:6; Ps 107:6,13,19,28. „Wołali do Pana w swej niedoli, a On wybawił ich z utrapienia”. Ten sam środek był także skuteczny w życiu wielu pojedynczych ludzi Bożych oraz wspólnot ludu Bożego na przestrzeni historii Kościoła. Drogą do duchowej obfitości zawsze i wszędzie jest usilne wołanie do Pana. Wołanie do Pana to środek posuwania się od duchowego ubóstwa do duchowego bogactwa, z duchowej nędzy do duchowej obfitości.

Kiedy wołamy do Pana, rozpoczyna się Jego działanie. Nasze wołanie jest niezbędne, gdyż świadczy o naszej skrusze, o naszym opa-

miętaniu się z popełnianego zła i o naszej woli naprawy swojego postępowania. Poprzez nasze wołanie wywieramy wpływ na te dwa poprzednie punkty. Kiedy wołamy do Pana, On może pracować nad nami i zmieniać nasze postawy. W trakcie wołania do Pana Jego Duch prowadzi nas do poznania tego zła w nas, które było powodem naruszenia warunków przymierza. Doznajemy przemiany wewnętrznej i zło z naszego życia zostaje wyeliminowane. A to z kolei wpływa na sytuację zewnętrzną — daje Bogu możliwość działania w kierunku wybawienia nas z ręki wrogów czyli usunięcia z naszego życia tych wszystkich ograniczeń, które pozbawiły nas obfitości. Bóg wzbudza wybawiciela i rozpoczyna się wspaniały ciąg wydarzeń, prowadzący lud Boży z powrotem do obfitości.

Inny tekst, ilustrujący te same duchowe prawa, a często obecnie przypominany w związku z aktualną sytuacją Kościoła, znajduje się w 2Kn 7:13–14. Są to słowa, jakie Bóg skierował do Salomona w czasie jego modlitwy po zakończeniu budowy świątyni jerozolimskiej. Uciążliwości w tym tekście wspomniane są inne niż w Księdze Sędziów. Nie ma tam mowy o najazdach ani okupacji obcych ludów, lecz mowa jest o klęskach żywiołowych jak susza, plaga szarańczy i zaraza. Aczkolwiek jednak skutki popełnianego zła są inne, droga wyjścia, na jaką wskazuje Bóg, jest taka sama. Sprowadza się ona do następującego:

**Gdy zamknę niebios...**

- 1) i ukorzy się mój lud
- 2) i będą się modlić
- 3) i szukać mojego oblicza
- 4) i odwróca się od swoich złych dróg

**to Ja**

- 1) wysłucham z niebios
- 2) i odpuszczę ich grzech
- 3) i ich ziemię uzdrowię.

Punkt czwarty wskazuje wyraźnie, że i w tym przypadku przyczyną problemów i komplikacji jest popełnianie zła, a sposobem wyjścia z nich i przywrócenia obfitości jest odwrócenie się od tego. Wymaga to ukorzenia się przed Bogiem i szukania Jego oblicza w modlitwach czyli „wołania do Pana”.

— Ale czy to wszystko ma zastosowanie do naszego życia duchowego? Jesteśmy przecież sygnatariuszami Nowego Przymierza, Duch Święty mieszka w nas i Pan jest obecny na naszych spotkaniach, co bez przerwy z naciskiem podkreślamy. Czy możemy więc mówić o jakichś duchowych brakach czy o duchowym ubóstwie? Przecież odkupienie w Chrystusie jest doskonałe i nie ma żadnych braków. Chrystus wyzwolił nas i nikt już nad nami nie panuje. —

Bóg niewątpliwie uczynił wszystko doskonale, podobnie zresztą jak i w Starym Przymierzu. Nie mylmy jednak tej Bożej doskonałości z naszą własną postawą. Podobnie jak w Pierwszym Przymierzu ludzkie zło w różnorodnej postaci pozbawiało lud Boży cennych owoców jego dziedzictwa, także i w Nowym Przymierzu nasze ludzkie zło może pozbawić nas cennych owoców odkupienia w Chrystusie. Mimo doskonałości Bożego dzieła nasze ludzkie ograniczenia, potknięcia, upadki i niekonsekwencje mogą sprawiać, że nasze życie duchowe jest dalekie od Bożego standardu, że korzystamy z dzieła Chrystusa zaledwie w nikłym stopniu i że nasza skuteczność dla Pana jest poważnie ograniczona.

Zilustrujmy to dwoma przykładami, choć można i trzeba by przytoczyć ich bardzo wiele. Apostoł Jan mówi: „Wiemy, że żaden z tych, którzy się z Boga narodzili, nie grzeszy, ale że Ten, który z Boga został zrodzony, strzeże go i zły nie może go tknąć” (1J 5:18). Jest to wspańska obietnica, wspański fragment naszego duchowego dziedzictwa. Ale czy możemy powiedzieć, że jest on w pełni w naszym posiadaniu? Elementarna uczciwość zmusza nas do przyznania, że tak nie jest. Że zły czasem nie tylko może nas tknąć, ale nawet nieraz dotkliwie może nas poturbować. Czy dlatego, że Boże Słowo nie jest całkiem wiarygodne? Bóg z pewnością dotrzymuje swoich obietnic, natomiast gorzej jest z naszymi. Słowo Boże mówi na innym miejscu: „Nie dawajcie diabłu przystępu” (Ef 4:27). Jeśli zaś damy mu przystęp przez jakieś swoje zło, wykorzysta to i sprawi, że ten fragment naszego dziedzictwa będzie dla nas niedostępny.

Innym przykładem może być obietnica, zawarta w Liście Jakuba: „Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5:14–15). I jakie są nasze własne doświadczenia, gdy chodzi o ten fragment naszego dziedzictwa w Chrystusie? Niewątpliwie potrafimy wskazać przypadki, kiedy tak się stało, i chwala Panu za każde takie wydarzenie. Jeśli jednak będziemy szczerzy, to przyznamy, że w wielu innych przypadkach nasze postępowanie nie przyniosło przyrzeczonego w tym tekście rezultatu — uzdrowienie nie nastąpiło. Czy z winy Bożej niekonsekwencji? Niewątpliwie nie z Bożej, lecz z naszej winy. Mówi o tym wyraźnie inny tekst Pisma Świętego: „Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało zasnęło, bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi” (1Ko 11:30–31). Widać z tego, że tych wspańskich terenów naszego dziedzictwa pozbawia nas nasze własne zło.

A podobnie jest z wieloma innymi Bożymi obietnicami dla Jego ludu. Czasami wydaje się, że obmyśliliśmy całą masę wybiegów, aby

odwrócić uwagę od tych niezgodności między Bożą dokumentacją, a stanem faktycznym. Wolimy ich nie widzieć i o nich nie mówić, a także wolimy zrećcznie unikać sytuacji, w których stawałyby się one widoczne. Wolimy udawać, że wszystko jest super. Śpiewamy na przykład: „Boża obecność dziś wypełnia miejsce to... Słysząc szum anielskich skrzydeł wkrąg”, ale rzeczywistość wygląda z reguły o wiele bardziej prozaicznie. Pozostawanie przy stwarzaniu pozorów, że wszystko jest dobrze, sprawi, że pozostawać będziemy w duchowym ubóstwie, natomiast przyznanie się do ubóstwa będzie początkiem drogi powrotnej do duchowej obfitości. To pierwsze jest bowiem zarozumiałością i laodycejską pewnością siebie, natomiast to drugie jest ukorzeniem się przed Bogiem czyli spełnieniem pierwszego warunku odnowy, danego przez Boga Salomonowi.

Aktualnie zaobserwować można w chrześcijaństwie pewien ferment, polegający na tym, że odzywają się wśród ludu Bożego głośne wezwania do pójścia drogą odnowy, wskazaną przez Boga Salomonowi, pochodzące od tych, którzy dostrzegają w swoim życiu duchowym liczne objawy duchowego ubóstwa, a jednocześnie odzywają się nie mniej głośne sprzeciwy tych, którzy uważają, że wszystko jest w zasadzie w porządku. Ci pierwsi widzą potrzebę realizowania odnowy poprzez podejmowanie kroków, wskazanych przez Boga w powyższych punktach, podczas gdy ci drudzy takiej potrzeby nie widzą, będąc w zasadzie zadowoleni ze swojego stanu duchowego i stanu Kościoła.

W związku z tym należy zadać sobie pytanie, jak jest naprawdę. Czy aktualny stan jest normalny, czy też zachodzi potrzeba odnowy? Jeśli jest normalny, to znaczy, że korzystamy z tego wszystkiego, co Pan dla nas zdobył — mamy w posiadaniu całe dziedzictwo wywalczone dla nas przez Chrystusa. Odnowy zaś potrzebujemy wtedy, jeśli nasze zło pozbawiło nas niektórych elementów tego dziedzictwa — zostały nam one zagrabione przez nieprzyjaciela. W pierwszym przypadku więc korzystamy w zasadzie z tego wszystkiego, co Pan ma dla swojego ludu, jesteśmy z tego zadowoleni i Pan jest z nas zadowolony. W drugim natomiast przypadku korzystamy zaledwie z części naszego dziedzictwa, na skutek czego cierpimy z powodu licznych braków i ograniczeń, a także Pan nie jest z nas zadowolony.

Jak jest naprawdę? Poniżej przedstawimy krótko siedem dowodów tego, że Pan ma dla swojego ludu znacznie więcej, niż z czego aktualnie korzystamy, że więc istnieje duchowa obfitość, znacznie przewyższająca to, co aktualnie znajduje się w naszym posiadaniu. A zatem, inaczej mówiąc, podamy dowody tego, że Pan nie jest z nas w pełni zadowolony i pragnie, abyśmy w pokorze przyznali to, wołali do Niego i oczekiwali na Jego działanie, które wyzwoli nas z naszych ograniczeń i przywróci stan normalny, stan obfitości, zgodny z Bożą wolą.

### **Dowody istnienia duchowej obfitości**

- 1) Obietnice w Słowie Bożym
- 2) Kościół czasów apostołskich
- 3) Jezus jako nasz wzorzec
- 4) Ludzie Boży w historii
- 5) Przebudzenia
- 6) Aktualny rozwój na świecie
- 7) Pragnienie i głód.

Ad 1) Każdy, kto chociaż trochę zna Pismo Święte, wie, że zawiera ono liczne wspaniałe obietnice dla tych, którzy wierzą, którzy mieszkają w Chrystusie, którzy naśladowują Go. Jeśli traktujemy je dosłownie, a nie przez pryzmat naszej własnej rzeczywistości, to musimy przyznać, że życie chrześcijańskie, wynikające z tych obietnic, jest znacznie bogatsze niż nasza aktualna chrześcijańska przeciętność.

Ad 2) Kiedy śledzimy historię pierwotnego Kościoła na podstawie Dziejów Apostołów, dojdź musimy do tego samego wniosku. Kościół w czasach apostołskich żył na poziomie duchowym znacznie wyższym niż nasz aktualny — cieszył się duchową obfitością znacznie przewyższającą naszą własną.

Ad 3) To samo wynika z szczegółów życia naszego Pana Jezusa Chrystusa, jeśli wziąć pod uwagę niepodważalny fakt, że naszym obowiązkiem jest naśladowanie Go we wszystkim i jeśli wziąć pod uwagę Jego własne stwierdzenia, mówiące o tym, że Jego naśladowcy dokonywać będą tych samych czynów, których On dokonywał, a nawet większych.

Ad 4) Tego samego dowodzą także życiorysy licznych chrześcijan z różnych okresów historii Kościoła, których chrześcijaństwo osiągnęło poziom, znacznie przewyższający znaną nam przeciętność. Wyprzedzili oni całe rzesze przeciętnych chrześcijan pod względem intymności swoich stosunków z Bogiem, poziomu uswięcenia, duchowego namaszczenia swojej usługi i jej rezultatów.

Ad 5) Znane są Kościołowi wydarzenia w pewnych miejscach i okresach czasu, kiedy poziom duchowy nagle gwałtownie się podnosił. Warto zauważyć, że było to zawsze następstwem wołania do Pana i pokuty Kościoła, a rezultatem były mocne dowody Jego obecności, często cuda i znaki oraz ogromny wzrost skuteczności ewangelizacji. Zjawiska te, zwane przebudzeniami, są dowodem istnienia obfitości znacznie przewyższającej znaną nam przeciętność.

Ad 6) Aktualnie lub w kilku ostatnich dziesięcioleciach na wielu miejscach świata lud Boży świadomie ruszył drogą odnowy, wskazaną nam przez Boga: upokorzenia, wołania do Pana, odstępowania od złego — zawsze z takim samym skutkiem: niebywałym wzrostem du-

chowej obfitości. Nie tylko Kościół, ale całe miasta i regiony ulegają wtedy radykalnej przemianie pod wpływem obecności Bożej.

Ad 7) Ostatnim dowodem są subiektywne odczucia wielu chrześcijan — pragnienie i głód głębszej społeczności z Panem i oglądania Jego pełni. Od długiego już czasu nigdy nie było tak wielu pragnących i zgłodziących duchowego postępu w swoim życiu jak obecnie. Niewątpliwie pochodzi to od Ducha Świętego, co wskazuje na to, że także Bóg gorąco pragnie, aby Jego lud powrócił do duchowej obfitości.

To dążenie powrotu do Bożej pełni ma aktualnie zasięg globalny. Nic w tym dziwnego, żyjemy bowiem w czasie ostatecznym, który jest czasem dobudowania Kościoła do jego biblijnego stanu docelowego i okresem przygotowania oblubienicy Baranka na spotkanie z Oblubieńcem. Proces ten nie rozpoczyna się, lecz jest już mocno zaawansowany. Lud Boży na wielu miejscach od dłuższego już czasu usilnie woła do Pana, co wyzwała Jego wspaniałe działanie.

Jednym z rezultatów tego wołania jest to, że zaczynamy dostrzegać w naszym własnym życiu i w praktyce Kościoła różnego rodzaju zło. Jeśli w ślad za tym poznaniem idzie posłuszeństwo, to oczyszczamy się stopniowo i usuwamy w ten sposób przyczyny duchowego zastoju, umożliwiając powrót do duchowej obfitości.

Drugim rezultatem wołania ludu Bożego do Pana jest to, że wzbudza on wybawicieli — Gedeonów, którym zleca prowadzenie swojego ludu z niewoli i ograniczeń do duchowej wolności i obfitości. Takich Gedeonów działa już cały szereg i ich usługa jest mocną inspiracją i drogowskazem dla tych, którzy pragną, wołają i są gotowi podążać w posłuszeństwie za swoim Panem aż do celu. Zdumiewa i zachwyca, jak precyzyjne i skoordynowane są instrukcje, jakie Pan kieruje do swojego ludu poprzez tych Gedeonów. Dzięki nim możemy nie tylko widzieć nasze duchowe niedostatki i braki, lecz także odbierać bardzo konkretne wskazówki, pozwalające nam z nich się wydostać.

Składają się one w sumie na pewien proces, na całokształt zmian, zachodzących aktualnie w życiu zarówno pojedynczego chrześcijanina, jak i w życiu wspólnotowym Kościoła. Następuje odnowa, tworzy się nowa jakość na miarę naszych duchowych pragnień i potrzeb oraz na miarę Bożych oczekiwań. Pan buduje w szybkim tempie Kościół pełen chwały, którego bramy piekielne nie przemogą.

Nie wszyscy to widzą i nie wszyscy w tym uczestniczą. Widzą to i uczestniczą w tym ci, których Pan poruszy, którym to pokaże i których do tego powoła. Jest to wielki zaszczyt i przywilej, ale także wielkie wyzwanie i odpowiedzialność. Poniższych siedem punktów wyraża najważniejsze dziedziny, w których zachodzą głębokie zmiany. Nie jest to lista zamknięta — można by podać jeszcze niektóre inne. Podział nie jest też doskonały, gdyż niektóre tematy są z sobą ściśle powiązane i

trudno je wyodrębnić. W istocie rzeczy jednak wszystkie te przemiany sprowadzają się do jednego: naszego coraz ściślejzego upodobniania się do obrazu naszego Mistra: Jezusa Chrystusa.

### **Najważniejsze dziedziny zachodzących zmian**

- 1) Oczyszczenie, uświęcenie
- 2) Życie modlitewne, wstawiennictwo
- 3) Wiara, walka duchowa
- 4) Przywództwo, 5 służb
- 5) Powszechne kapłaństwo
- 6) Relacje wspólnotowe
- 7) Jedność w różnorodności.

Próba choćby pobieżnego rozważenia powyższych punktów znacznie przekroczyłaby zakres tego artykułu. Być może w przyszłości zajmemy się omówieniem poszczególnych tematów oddzielnie. Nie jest to program lansowany przez jakiegoś człowieka czy grupę ludzi. Jest to „program” zainspirowany i realizowany przez Ducha Świętego, którego żaden człowiek nie jest w stanie ani kontolować, ani powstrzymać. Przebiega on na całym świecie równocześnie, a wszędzie tam, gdzie lud Boży słyszy głos swojego Pana i jest otwarty na działanie Ducha, dokonują się szybko niezbędne zmiany. Zaś wszędzie tam, gdzie do zmian tych dochodzi, przynajmniej w niektórych z tych wymienionych dziedzin, duchowe rezultaty tego są natychmiast widoczne, a są to rezultaty niesamowite, rewelacyjne, oszałamiające. I dopiero w wyniku tych zmian Kościół może funkcjonować naprawdę normalnie i świat może dostrzegać objawianie się synów Bożych (Rz 8:19). W ten sposób na naszych oczach realizuje się zapowiedź Pism, iż „Pan opatrzy skaleczenie swojego ludu i uleczy zadaną mu ranę” (Iz 30:26).

Jeśli gorąco tego pragniemy i jesteśmy gotowi podążać za Barankiem w tym Jego być może ostatnim już poruszeniu, to zważajmy na to, co „Duch mówi do zborów”, a Pan wspaniale nas poprowadzi. Mimo iż nasza droga nie będzie wolna od zmagania i trudów, będzie to droga wspaniałych przygód z Panem i Jego ludem — droga ku duchowej obfitości.

*J. K.*

## **W przeddzień wielkiego odkrycia**

I trwali... we wspólnocie...

Dz 2:46

Usilne modlitwy ludu Bożego o przebudzenie w naszym kraju wyzwalają Boże działanie, które przeobraża powoli zarówno otaczającą nas rzeczywistość, jak i nas samych czyli tych, którzy się modlą. W ten

sposób powoli Pan pracuje nad usunięciem różnorodnych przeszkód, dzielących nad od duchowej obfitości.

Często zadaję sobie pytanie, jaka część tych przeszkód ma charakter obiektywny, a jaka część subiektywny. Inaczej mówiąc, ile tak naprawdę trzeba zmienić na zewnątrz, a ile trzeba zmienić w nas. I uważam, że z reguły widzimy raczej przeszkody zewnętrzne w postaci złego klimatu duchowego w naszym kraju, obojętności i nieprzyjętności tych, którym chcielibyśmy nieść Ewangelię itd., podczas gdy znaczna część istniejących przeszkód jest po prostu w nas. To głównie my stoimy na przeszkodzie przebudzenia i to my musimy się zmienić, a kiedy to nastąpi, w zupełnie innym świetle zobaczymy także otaczającą nas rzeczywistość.

Dzięki Bogu, że Pan wie doskonale, co trzeba zmienić, i dokonuje tych zmian niezależnie od tego, co my o tym myślimy. Nam wystarczy tylko wołać do Pana i poddawać się posłusznie Jego prowadzeniu.

Obserwacja tego przebiegającego procesu przemian prowadzi mnie do wniosku, że zbliżamy się do bardzo istotnego punktu, który pod wieloma względami może okazać się przełomowy. Wierzę, że punktem tym będzie wielkie odkrycie, jakiego wspólnie dokonamy niebawem dzięki działaniu i pod kierownictwem Ducha Świętego. Przekonuje mnie o tym zarówno sytuacja ogólna, jak i wiele konkretnych jej szczegółów.

— A cóż to niby takiego ciekawego, ważnego i wspaniałego odkryjemy? — A no, ni mniej ni więcej, tylko biblijną wspólnotę. Wkroczymy w zrozumienie i praktykę tego wszystkiego, co naprawdę zawarte jest w lakonicznym stwierdzeniu Pisma Świętego: „I trwali... we wspólnocie...” (Dz 2:42). Jest to bowiem istotny, fundamentalny element stosunków wzajemnych w Królestwie Bożym, bez którego zdrowie duchowe Kościoła jest nie do pomyślenia. Jest to element, który w żywotny sposób dotyczy i dotyka każdego poszczególnego chrześcijanina i bez którego Kościół w żaden sposób nie jest w stanie wypełniać efektywnie swojego posłannictwa.

Jako chrześcijanie ewangeliczni jesteśmy doktrynalnie głęboko przekonani o tym, że nowotestamentowy Kościół to nie budynek ani organizacja, lecz duchowy organizm, ciało Chrystusowe, funkcjonujące pod kierownictwem swojej Głowy, którą jest Jezus Chrystus. Słyszymy o tym często i powtarzamy to wielokrotnie. Ale czy naprawdę żyjemy z sobą w tym organicznym, harmonijnym zespoleciu? Chciałoby się wierzyć, że tak, ale rzeczywistość raz po raz ujawnia poważne zgrzyty w naszych wzajemnych stosunkach, a nierzadko stosunki te stają się po prostu nieznośne. Czujemy się skrępowani i sfrustrowani, nie bardzo wiedząc, gdzie leży istota problemu i jak można go rozwiązać.

— Co jest przyczyną naszej frustracji? — A no to, że praktyka

dnia codziennego ujawnia niezmiennie, iż mamy najróżniejsze zdania, najróżniejsze spojrzenia na wiele spraw, w różny sposób oceniamy otaczające nas zjawiska i różnie też rozumiemy swoje zadania i obowiązki. I te różnice prowadzą nas często do nieporozumień, różnych zgrzytów i starć, a nierzadko do częściowego lub nawet całkowitego paraliżu naszego funkcjonowania jako chrześcijan. W teorii jako dzieci Boże mielibyśmy być prowadzeni przez Ducha, a więc zgodni, ożywieni jednomyślnością, w praktyce zaś raz po raz zderzamy się z sobą i odkrywamy w sobie coraz to nowe różnice.

Trzeba tu mocno zaznaczyć, że te różnice i związane z nimi problemy dotyczą pewnej warstwy przekonań, ocen, zachowań i postaw szczegółowych, gdyż jako dzieci Boże mamy wiele wspólnego — łączą nas wspólna wiara i wspólne życie duchowe, życie pochodzenia niebiańskiego. Zostaliśmy zrodzeni z Ducha, zostajemy przeobrażeni i rozkoszujemy się wspaniałymi, niekwestionowanymi prawdami Słowa Bożego, wspaniałymi przeżyciami w Duchu i wspaniałą perspektywą wieczności z Bogiem. Jednak te dzielące nas różnice sprawiają nam wiele problemów i wiele bólu, a nade wszystko blokują skutecznie nasze posuwanie się naprzód do wytyczonego przed nami celu.

— Skąd bierze się ten problem i jak go ocenić? — Biblia odpowiada na to bardzo jednoznacznie i wyraźnie. Wszelkie tego typu zjawiska mają swoje źródło w naszej cielesności, w resztkach działającej w nas starej, nie ukrzyżowanej i nie przeobrażonej jeszcze natury. „Jeszcze cielesni jesteście” — tak brzmi biblijna diagnoza (1Ko 3:1–4). „Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna” (Jk 3:13–18). Z tego jednoznacznego biblijnego rozpoznania wynika niezbicie, że w ogólności Duch Święty kieruje nami w stopniu znacznie mniejszym niż zakładamy i że nawet wtedy, kiedy odczuwamy Jego działanie, nasze myśli, słowa i zachowania tylko w niewielkim stopniu odzwierciedlają prawdziwe prowadzenie przez Ducha, a w znacznie większym stopniu są jeszcze naszymi własnymi, nie do końca poddanyymi Bogu myślami, słowami i zachowaniami.

Jeśli uświadomimy sobie tę okoliczność, że nasze poznanie jest cząstkowe (1Ko 13:9–12) i że jesteśmy dopiero w procesie dochodzenia „do jedności wiary i poznania”, w procesie dorastania „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13–15) i jeśli ta świadomość będzie nam stale towarzyszyć, niewątpliwie przyczyni się to do większej pokory w naszych wzajemnych stosunkach i większej powściągliwości w lansowaniu naszych własnych przekonań, ocen i rozwiązań. W każdym konflikcie rzuca się bowiem w oczy nieuzasadnione przekonanie stron o wyższości swoich własnych racji nad racjami strony przeciwnej. Świadomość własnych ograniczeń i konieczności dalszego postępu w procesie tego dochodzenia i dorastania powinna nas też prowadzić w

pierwszym rzędzie do dbałości i usilnych próśb o naszą własną, osobistą dalszą przemianę wewnętrzną, zamiast do wysiłków wpływania na postawę i zachowania innych.

Nie inaczej sprawa wygląda nawet wtedy, gdy otrzymujemy od Boga wyraźne objawienie pewnej części Jego woli — kiedy Pan daje nam zobaczyć, w jakim kierunku powinny dokonywać się zmiany naszego zrozumienia czy zachowania. Przede wszystkim powinniśmy taką wizję zastosować konsekwentnie do samych siebie, gdyż tylko nasze przeobrażenie w pożądanym kierunku może być dla innych bodźcem i zachętą do podążania za tą wizją. Jeśli natomiast pozostajemy cieleśnymi, to najprawdopodobniej zaczniemy naszą wizję lansować autorytatywnie, wysuwając wobec słuchaczy kategorię żądania jej natychmiastowej realizacji, a jeśli spotkamy się z niezrozumieniem, zaczniemy okazywać wobec innych zniecierpliwienie, krytykować, robić im zarzuty, a w razie, kiedy ani to nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, wycofamy się, zniechęcimy i zgorzkniejemy.

Trzeba nam pamiętać, że każdy narodzony na nowo chrześcijanin jest powołany do osobistej społeczności z Bogiem, który go wychowuje, kształtuje, obdarowuje i wyposaża do swojej służby. Dzieje się to w ogromnej mierze także poprzez usługę przywódców: pasterzy, nauczycieli itd. oraz usługę innych chrześcijan. Usługa ta nie może jednak polegać na stosowaniu nakazów i nacisków, lecz winna polegać na duchowym karmieniu, prowadzącym do wzrostu. W szczególności, jeśli zachodzi potrzeba, aby ludzie Boży dokonali w swoim poznaniu czy postępowaniu jakiejś zmiany, muszą to zobaczyć, zrozumieć i zostać do tego zachęcani, a wtedy pójdą w kierunku tego wskazanego im celu chętnie, a nawet z entuzjazmem. Właściwą postawą prowadzących i zachęcających jest postawa głębokiego szacunku do tych, którym staramy się służyć, wysokiej oceny ich wrażliwości i wartości duchowej, a nade wszystko świadomości faktu, iż są oni własnością Pana, a my Jego narzędziami w przystosowaniu ich do życia i służby dla Jego chwały. Jego wola w ich życiu jest sprawą nadrzędną, toteż nie mogą kierować się naszymi wskazówkami, dopóki nie dojdą do wewnętrznej pewności, że wskazówki te są dla nich wolą Bożą.

Jeśli biblijne zasady nie są respektowane, jeśli przywódcy nie pełnią roli służebnej, lecz mają tendencję panowania nad dziedzictwem Pańskim (1Pt 5:1–5), jeśli członkowie zboru nie dochodzą do osobistej relacji z Chrystusem lub jeżeli wprawdzie dochodzą, lecz w swoich zachowaniach pozostają nieprzemienieni, wzajemne relacje nie będą mogły ukształtować się zgodnie z biblijnym wzorcem i kościół będzie niezdrowy i kaleki, pełny wzajemnych utarczek, różnic i urazów, a jego posłannictwo i świadectwo będzie w znacznym stopniu udaremnione i zaprzepaszczone.

Aby lepiej wczuć się w istotę i doniosłość omawianych tu zjawisk, przyjrzyjmy się najpierw kościołowi w sytuacji uśpienia, którą rozumiem jako przeciwieństwo sytuacji przebudzenia. Ludzie nie wołają wtedy do Boga, członkowie i przywództwo zadowolają się stanem faktycznym, nie stawiają sobie żadnych konkretnych celów i życie zborowe polega w istocie rzeczy na trwaniu na osiągniętych pozycjach. W odróżnieniu od kościołów historycznych w zborach ewangelicznych nawet wtedy istnieje pewien stopień żywotności. Część członków to autentyczne, narodzone na nowo dzieci Boże, mające osobistą relację z Chrystusem. Życie duchowe ma naturalną skłonność dostosowywania się do wzorców Pisma Świętego. Dlatego osoby duchowo żywe mają naturalne odruchy czynnego uczestniczenia w pracy dla Pana i wypowiedania się w sprawach duchowych. Jeśli jednak brak przy tym duchowej dojrzałości, pojawia się wielkie zróżnicowanie zdań, najróżniejsze nieporozumienia, spory i frakcje.

Właściwym rozwiązaniem tego problemu jest trwanie w biblijnej wspólnocie z jej wszystkimi biblijnymi cechami i zasadami, co jednak wymaga dosyć wysokiego stopnia duchowej dojrzałości, w sytuacji uśpienia nieosiągalnego. Tak jak w innych sprawach, istnieje wtedy „konieczność” zastosowania środków zastępczych. W tym przypadku jest to tzw. „silne przywództwo”, polegająca po prostu na tym, że z wszystkich wypowiedzianych w zborze zdań obowiązuje zdanie przyjęte przez osobę czy też gremium kierownicze, któremu inni muszą się podporządkować. Zapewnia to zborowi możliwość funkcjonowania i zaprowadza w pewnym sensie porządek, gdyż spory ustają, zażegnane administracyjnie. Nie usuwa to jednak problemu, gdyż mający własne zdanie, inne od zdania obowiązującego, albo wypowiadają się po kryjomu, buntują się i zostają usunięci, albo wycofują się, tracą zapał i zaangażowanie, zajmują postawę krytyczną i wreszcie bądź stają się zupełnie biernymi i obojętnymi, bądź też z własnej woli odchodzą.

Ponieważ jest to rozwiązanie administracyjne, a nie duchowe, jego rezultatem jest też „jedność” administracyjna, a nie duchowa. Zbór po takim zabiegu zostaje ukształtowany według przekonań, poziomu duchowego i profilu moralnego swojego przywództwa, a kierowanie nim przez Ducha może mieć miejsce tylko w tym stopniu, w jakim podatni na Jego kierownictwo są przywódcy. Nie byłoby wielkiej szkody, gdyby w wyniku takiego sposobu kierowania zбором opuszczali go tylko niedojrzali malkontenci, krytykanci i buntownicy. Niestety w takich stosunkach w zborze nie ma też miejsca dla wielu tych, którzy mają autentyczną społeczność z Panem i odbierają od Niego konkretne wskazówki dla Jego ludu. Jeśli ich wizja nie mieści się w wizji przywódcy, nie mają żadnych szans realizowania jej w ramach zboru. Rozwój każdego członka, jego miejsce w zborze, rodzaj usługi i jej

ramy wytycza wizja przywódcy i jego konkretne zarządzenia. Wszelkie zmiany w zborze są możliwe tylko za akceptacją i pod kierownictwem przywódcy lub wyznaczonych przez niego liderów.

— Ależ to jest jak najbardziej w porządku! — wykrzyknie w tym miejscu niejeden z czytelników. Rzeczywiście, taki ustrój zborowy widzieliśmy i przyjmowaliśmy jako coś oczywistego przez tak długi okres czasu, nieraz przez całe pokolenia, że weszło nam to w krew i prawie nie wyobrażamy sobie, by mogło być inaczej. Do tego stopnia, że nawet sporo przywódców, nastawionych entuzjastycznie do zachodzących aktualnie w kościele przemian, uważa i podkreśla z wielkim naciskiem, że jakiegokolwiek zmiany w zborze są do pomyślenia tylko w wyniku wizji, darowanej przez Pana jego pastorowi. No cóż, wypada tylko dziwić się, jak mało wiemy o biblijnej wspólnotcie.

Wystarczy przeczytać uważnie takie fragmenty Pisma Świętego jak np. Rz 12, 1Ko 12–14 lub Ef 4, aby zobaczyć wyraźnie, że Duch Święty kieruje ciałem Chrystusowym, posługując się wszystkimi jego żywymi członkami, a nie jedynie osobami, wyłonionymi do pewnych funkcji w trybie organizacyjnym. Warto też przypomnieć, że w apostołskim okresie Kościoła życie jego toczyło się jawnie, a nieporozumień nie ukrywano, lecz rozwiązywano je publicznie tzn. na oczach całej wspólnoty (Dz 5:1–11; Dz 6:1–7; Dz 11:1–4; Dz 15:1–21; Dz 15:36–41; Gal 2:11–14). Warto też zwrócić uwagę, że w historii Kościoła, szczególnie zaś w poszczególnych etapach odnowy, Pan z reguły powoływał sobie na przywódców tych, którzy nie mieli żadnej kościelnej władzy organizacyjnej, a często byli przez nią prześladowani. Wreszcie warto zauważyć, że gdziekolwiek i kiedykolwiek w historii lud Boży przezwyciężał przeszkody i przebijał się w swoich wzajemnych stosunkach do wzorca biblijnej wspólnoty, zawsze bezpośrednim owocem tego było szczególnie potężne Boże działanie, zwane przebudzeniem, a nie inaczej jest też i w naszych czasach.

Zbór, w którym panują tradycyjne wzajemne stosunki, takie jak przed chwilą opisane, reprezentuje życie duchowe pod wieloma względami zawężone, pozbawione różnorodności, wtłoczone do ludzkich ram, które stopniowo stają się tradycją, toteż ze zboru migrują systematycznie wszyscy, którzy nie czują się dobrze w tych ograniczeniach lub chcą dalej wzrastać. Właściwie model taki zakłada, że osoba przy władzy — pastor czy przełożony — jest jedynym dojrzałym chrześcijaninem, mającym kontakt z Bogiem, inni zaś kontakt taki mogą mieć tylko za jego pośrednictwem i pod jego nadzorem. W systemie takim założeniem jest więc niedojrzałość zboru, a funkcjonowanie tego systemu niedojrzałość tę utrwała. Sprawujący władzę przełożony czy pastor z reguły sam sobie dobiera grono liderów, a ich wspólne spotkania bywają nie tyle naradami, co odprawami. Członkowie zboru

ani przywódcy nie żyją z sobą w organicznej więzi, są wolnymi słuchaczami, bez wpływu i utożsamienia się z obranym kierunkiem rozwoju, często niezadowolonymi i gotowymi odejść. To z kolei wytwarza w przywództwie takiego zboru kompleks lęku, poczucie osaczenia, zagrożenia. Przywódcy boją się członków, są „zmuszeni” ich pilnować, kontrolować ich kontakty, gdyż podświadomie czują w nich potencjalnych buntowników lub heretyków, zagrażających przyjętej linii „rozwoju” zboru. Powstałe stosunki charakteryzuje myślenie w kategoriach „my” i „oni”, co jest całkowitym zaprzeczeniem biblijnej jedności.

Założenie o niedojrzałości zboru wymaga też chronienia członków przed sytuacjami, w których musieliby sami dokonywać ocen i wyborów. Dlatego władza uważa za swój obowiązek zapewnić całkowitą prawowierność i bezdyskusyjność zwiastowanego słowa, co nakłada konieczność starannego doboru usługujących, uprzedniego sprawdzania treści, które mają zostać wygłoszone, wstępnej cenzury prorocत्व czy widzeń itd. Przypomina to karmienie wstępnie przeżutą i przetrawioną papką, aby żołądek karmionych nie miał żadnej pracy, co oczywiście utrwała także niedojrzałość w ten sposób karmionych. Z tego samego powodu sprawy trudne czy konfliktowe załatwiane są niejawnie, w tajemnicy przed ogółem członków, a nawet przed ogółem liderów, co stwarza wzajemny dystans i poczucie obcości.

Sytuacja taka ma też negatywny, destrukcyjny wpływ na samych przywódców, pozbawionych usługi reszty ciała, mimo że działają oni w ogromnej większości w dobrej wierze i mają szczerze motywacje. Przekonani są po prostu, że tak trzeba postępować koniecznie w interesie ochrony dzieła Bożego, gdyż nie widzą i nie znają innego modelu wzajemnych stosunków.

Chodźmy jednak dalej w naszym rozważaniu i przyjrzyjmy się, co dzieje się w społeczności zborowej, która usłyszy Boży zew, zacznie budzić się z uśpienia, odczuje wezwanie Ducha Świętego do podążania naprzód ku duchowej obfitości i zacznie usilnie wołać do Pana, prosząc Go o dokonanie dzieła odnowy i przebudzenie. Modlitwy takie niebawem zaczynają przynosić rezultaty zarówno w postaci przemiany modlących się jak i zmian w okolicznościach zewnętrznych. Zwiastowane Słowo Boże staje się powoli coraz bardziej ożywione i inspirujące. Zaczynają pojawiać się nowi usługujący Słowem Bożym, a w usłudze wszystkich począwszy od pastora aż po najmłodszych można wyraźnie zaobserwować szybki rozwój duchowy. Zaczynają też pojawiać się różne inicjatywy, gdyż trwający przed obliczem Bożym otrzymują od Pana konkretne powołania i wizje. Spontanicznie pojawiają się nowe rodzaje działalności i służb, a wyraźnie widoczne nad nimi Boże błogosławieństwo dowodzi, iż autentycznie wywodzą się one z inspiracji Ducha Świętego. Objawy świeżej żywotności są coraz liczniejsze i coraz bardziej widoczne.

Czyż to nie wspaniałe? Chwała Panu! Alleluja! Serca dostrzegających to członków zboru rozpalają się i ręce podnoszą się ku niebu w autentycznej wdzięczności i uwielbieniu. Okazuje się jednak, że nie wszystko przebiega tak gładko. Nasz przeciwnik nie zasypia gruszek w popiele i szuka sposobności, aby rozwijające się Boże dzieło powstrzymać. I oto, przykładowo, brat, który niedawno zaczął usługiwać i sprawił słuchaczy w zdumienie swoją wnikliwością i świeżością prezentacji Słowa, tak że z niecierpliwością oczekiwano na kolejną jego usługę, przestaje się pojawiać za pulpitem. I oto z drugim podobnym dzieje się to samo. I jeszcze z trzecim i czwartym. I oto osoby, prowadzące usługę, która powstała w ostatnich miesiącach i w krótkim czasie rozwinięła się niebywale, zaczynają chodzić jakieś markotnie, a ich głośne modlitwy świadczą o tym, że borykają się z jakimś bardzo poważnym problemem. I oto lider innej podobnej usługi przestaje składać entuzjastyczne świadectwa o jej postępach, a nawet pojawia się w zborze coraz rzadziej. I oto co chwila dochodzi do tego wszystkiego jakiś nowy szczegół. I to wszystko zauważają wszyscy, ale oficjalnie żadne problemy nie istnieją. Nie należy bowiem do tradycji zboru, aby o takie rzeczy pytać. Krążą więc tylko domysły i pogłoski, czego być nie powinno i co jest bardzo naganne. Sytuacja staje się coraz bardziej napięta, atmosfera coraz bardziej ciężka i coraz bardziej nieznośna.

— Jakie są tego przyczyny? Czy to cielesni zaczęli stawiać przywództwu katerygryczne żądania? Czy może przywódcy poczuli się zagrożeni przez zbytnią żywiółowość zachodzących zmian i postanowili dać dobitnie do zrozumienia, komu wszyscy winni być podporządkowani? A właściwie, cóż to w ogóle się dzieje? Co to wszystko ma znaczyć? — Nieważne, jak wyglądają szczegóły. A no, nastaje kryzys. Kryzys nieunikniony i obiektywnie wzięwszy pozytywny. Bierze się on stąd, że młode wino zaczęło się wlewać w stare bukłaki (Mt 9:17). Powoduje to, że ciśnienie w bukłaku wzrasta i grozi jego rozerwaniem. Przechodząc od metafory do rzeczywistości oznacza to, że świeży powiew Ducha nastąpił w tradycyjnej strukturze, do tego nie dostosowanej. Autentyczne biblijne działanie Ducha Świętego nie przystaje do stosunków, będących namiastką autentycznych, biblijnych. Jeszcze bardziej konkretnie mówiąc: różnorodność i wielostronność działania Ducha Świętego w wielu wierzących naraz zderza się po pierwsze z naszą niedojrzałością i cielesnością, jak również, po drugie, z próbami jej odgórnjej, ludzkiej eliminacji, regulacji i kontroli.

W tym pierwszym przypadku mechanizm jest taki, że wiele osób, które znajdują się pod wpływem działania Ducha Świętego i otrzymują częstkowe objawienie woli Bożej (czy też, jak zwykło się teraz mówić: wizję) co do swojego własnego życia i co do życia innych, w swojej cielesności i niedojrzałości absolutyzuje swoją wizję i domaga się od

wszystkich jej realizacji, stawiając innym kategorię żądań, co nie odnosi pożądanego skutku i działa niszcząco. W tym drugim przypadku przywództwo, widząc wyraźnie częstkowość, fragmentaryczność i oczywistą niedojrzałość lansowanych wizji, stara się rozwiązywać ten problem poprzez rozciąganie kontroli nad tym wszystkim w ramach własnej wizji. Ponieważ wizje są różne, kontrola taka jest niemożliwa i prowadzi do nieporozumień i starć.

— Chwileczkę. Przecież ten sam Duch nie może dawać różnym osobom różnych, sprzecznych ze sobą wizji! — Takie zdanie jest tylko w połowie prawdziwe. Duch Święty nigdy nie daje sprzecznych ze sobą wizji. To tylko nasza ludzka niedojrzałość i cielesność dopatruje się w nich sprzeczności. Duch natomiast daje często, nawet prawie zawsze, wizje różne, dostosowane do potrzeb i zadań danej osoby, danego członka ciała (1Ko 12:7). Jest to nie tylko dopuszczalne, ale też i konieczne z uwagi na zróżnicowanie funkcji poszczególnych członków ciała. Wynika to z samej istoty organizmu ciała Chrystusa. Te różnorodne części mają i muszą się wzajemnie uzupełniać, i za to jesteśmy wszyscy odpowiedzialni. Na tym właśnie polega wspaniałość tego Bożego arcydzieła, jakim jest Kościół. Ale wspaniałość ta nie może się ujawnić ani w warunkach naszej cielesności, ani też w warunkach administracyjnego podporządkowania całego ciała wizji jednego człowieka lub wizji małej grupy ludzi u władzy.

— Jakże zatem winno być rozwiązanie tego powstałego kryzysu? — Rozwiązuje go w sposób doskonały biblijna wspólnota. Konkretnie jej biblijne wymogi wszyscy dobrze znamy, lecz często po prostu świadomie je gwałcimy, gdyż w takiej wyrosłej tradycji. Musimy tę wspólnotę odkryć i ona musi stać się rzeczywistością. W szczególności nic nie pomoże, a tylko jeszcze sprawę będzie pogarszać, wysuwanie wobec innych kategorię żądań. Tak samo nic nie pomoże, a tylko jeszcze sprawę będzie pogarszać, usiłowanie przywódców podporządkowania sobie wszystkiego i trzymania wszystkiego pod swoją kontrolą. Dopóki tego nie zrozumiemy, kryzys będzie narastał, ciśnienie w bukłaku będzie stawać się coraz bardziej groźne. Młode wino musi zostać przelane do nowego bukłaka. W tym nowym bukłaku cielesność musi zostać zastąpiona duchową dojrzałością; odgórne egzekwowanie dyscypliny musi zostać zastąpione przez dojrzałą duchową odpowiedzialność i samodyscyplinę każdego członka; śledzenie, dogłębne i pilnowanie wszystkiego musi zostać zastąpione przez głębokie zaufanie do prowadzenia przez Ducha Świętego i do siebie nawzajem.

— Ale czy to ma szansę powodzenia? A jeśli nawet przyjąć, że tak powinno być, to jak można to osiągnąć? — To nie tylko ma szansę powodzenia, lecz musi się udać, gdyż jest to absolutną koniecznością, jeśli odnowa ma być kontynuowana. Proces taki przebiegł już

wielokrotnie, więc mamy też świadomość, jak to powinno wyglądać. Przykładów jest wiele, ale typowy miał miejsce w 18 wieku w miejscowości Herrnhut na południu Niemiec. Zjechało się tam na posiadłość hrabiego Zinzendorfa około setki uchodźców z Czech i Moraw, gdzie trwały wtedy prześladowania. Byli to ludzie głęboko wierzący, ale o niezmiernie zróżnicowanych przekonaniach. Ich wspólne spotkania szybko przerodziły się w zażarte spory. W straszny sposób kęsałi się i pożerali, usiłując wzajemnie narzucić sobie własne zdanie. Doszło do tego, że na niektóre spotkania przyszły tylko trzy osoby. Niektórzy zaczęli opuszczać tę społeczność, nazywając ją Babilonem, a samego Zinzendorfa uważając za bestię z Objawienia Jana.

Ale dzięki Bogu zabrakło kogoś, kto wprowadziłby tam tradycyjny „porządek”, narzucił wszystkim swoje zdanie, zmusił innych do milczenia, a opornych pousuwał. Gdyby tak się stało, zbór ten byłby „normalny”, tuzinkowy, cielesny. Dzięki temu, że tak się nie stało, do tych wierzących ludzi dotarła wreszcie świadomość ich własnej cielesności. W tej nieznośnej sytuacji, którą stworzyli, zaczęli widzieć swój własny stan jak w zwierciadle. Doprowadziło to do głębokiej zbiorowej pokuty i usilnego szukania oblicza Bożego, po których natychmiast nastąpiło potężne wylanie Ducha Świętego i Jego mocy. To było wielkie odkrycie, jakiego dzięki łasce Bożej dokonało to grono dzieci Bożych w Herrnhut. Miejsce to odegrało znaczącą rolę w historii Kościoła jako kolebka ruchu zwanego pietyzmem i nowożytnej misji. Z tej jednej miejscowości wyszło na świat w przeciągu kilkunastu lat więcej misjonarzy, niż z całego protestantyzmu za poprzednie dwa stulecia. Łańcuch modlitwy, jaki potem zapoczątkowali, trwał nieprzerwanie przez ponad sto lat. Wydarzenia z Herrnhut są też dowodem na to, jakie wspaniałe rezultaty rodzi przebicie się ludu Bożego do biblijnej wspólnoty. Z punktu widzenia Biblii są one oczywiste, gdyż dopiero w warunkach wspólnotowych mogą działać wspaniałe Boże obietnice, dotyczące jedności (Ps 133; Jn 17:21–23; 2Ko 13:11; 1Pt 3:8–12).

Bez przebicia się do biblijnej wspólnoty nie może być w ogóle mowy o innych przemianach, zachodzących obecnie w Kościele, jak na przykład skuteczna walka duchowa, powszechne kapłaństwo czy duchowe przywództwo oparte o 5 służb. Wyobraźmy sobie przywódcę, prowadzącego zbór w tradycyjny sposób realizacji swojej własnej wizji, który dowiaduje się o jakimś zborze, a jest takich ostatnio coraz więcej, skupiającym 100.000 członków, będących pod opieką 7.000 liderów. Patrzy na to z niedowierzaniem i kompletnie niczego tu nie rozumie. Bo on sam ma, przykładowo, pięciu liderów i wiąże się z tym pasmo trosk i nieprzespanych nocy. Tak naprawdę tylko jednemu może trochę bardziej zaufać, co do pozostałych zaś nie ma pewności, czy zaraz nie wystąpią z jakimiś kategorycznymi żądaniem, toteż niepokoi go, z kim rozmawiają, kogo odwiedzają, co czytają i tak dalej.

Perspektywa wprowadzenia grup domowych czy jakichś nowych form działania, wymagających samodzielności liderów, wywołuje u niego wysypkę alergiczną. — Czyżby tamci ludzie w Korei, Boliwii, Chinach czy Nigerii byli sklonowani? — Bóg ma lepszy i skuteczniejszy sposób na jedność niż klonowanie. Jest nim biblijna wspólnota!

Wierzę, a właściwie jestem tego pewien, że w podobnej sytuacji znajdowało się przed czasem wielu pastorów tych zborów, z których teraz docierają do nas takie wiadomości i takie liczby. Stali oni przed dylematem czy kontynuować pracę w oparciu o realizację własnej wizji i własną zdolność kierowania ludźmi w celu jej wdrożenia, czy też zaufać Duchowi Świętemu i Jego kierownictwu w życiu każdego członka i pozwolić na funkcjonowanie biblijnej wspólnoty. Ci, którzy nie zdecydowali się na ten odważny krok, działają dzisiaj po staremu i o ich zborach nie słyszemy ani nigdy nie usłyszymy. Ci natomiast, którzy zdobyli się na ten przełom i postanowili zaufać nie sobie ani długotrwałej tradycji, tylko Głowie Kościoła i Pismu Świętemu, zbierają teraz wspaniałe tego owoce, a dla nas są wzorem i dowodem na doskonałość Bożych, biblijnych rozwiązań w każdej dziedzinie.

— A jak będzie u nas? — Narastający kryzys budzi wiele emocji i słychać można czasami skrajne opinie. Czasem słyszy się zdania, że działaniu Ducha Świętego przeciwstawiają się wilki i to one są przyczyną kryzysu. Jestem przekonany, że jest to opinia błędna. Owszem, konflikt zaaranżował i podsycił ów wielki „wilk”, a właściwie lew, „nasz przeciwnik diabeł”, ale tak naprawdę po jednej i po drugiej stronie uczestniczą w nim w ogromnej większości szczerze dzieci Boże, przekonane, że to, co robią, służy dobrze sprawie Bożej i że ich postępowanie jest słuszne. Właściwie trzeba stwierdzić, że diabłu należą się brawa za jego zdumiewającą przebiegłość, skoro jest w stanie rozbić wrogą sobie armię Bożą na wzajemnie zwalczające się obozy, mimo że walczący z sobą po obu stronach deklarują dążenie do tego samego, wspólnego celu. Zamiast jednak podziwiać umiejętności szatana, zajmijmy stanowisko jeszcze bardziej przebiegłe, aby móc powiedzieć: „A jednak przeliczyłeś się, szatanie! Nie będę walczył z moimi braćmi, lecz tylko przeciwko tobie!”

Są zapewne w naszym kraju osoby duchowne, które tak naprawdę nigdy nie budowały Królestwa Bożego, tylko swoje własne. Ich pozostawanie na funkcjach w kościele motywowane jest korzyściami materialnymi i przyjemnością sprawowania władzy. Tacy oczywiście walczyć będą jak lwy przeciwko jakiegokolwiek zmianie aktualnego stanu rzeczy, będą szamotać się do upadłego, broniąc istniejącego „porządku”, polegającego na tym, że kościół podporządkowany jest ich „wizji”, nie-raz całkowicie cielesnej. Są oni pod władzą Chrystusa i On się nimi zajmie. Wierzę jednak, że takie przypadki, o ile istnieją, są bardzo nie-

liczne, do policzenia na palcach obu rąk, być może nawet tylko jednej ręki. Natomiast ogromna większość walczących przeciwko aktualnemu poruszeniu Ducha i koniecznym zmianom w kościele to niewątpliwie ludzie Boży, działający w dobrej wierze, toteż Pan będzie nad nimi pracował i kształtował ich postawy w pożądanym kierunku. Mocno wierzę, że większość z nich odczuwa już od długiego czasu ciężar związany z tradycyjnym modelem władzy autorytarnej, toteż poszukuje przed Bogiem rozwiązania tego problemu. Tacy z pewnością prędzej czy później będą w stanie przełamać się na rzecz biblijnej wspólnoty i zająć miejsce służebne w biblijnym, zbiorowym przywództwie zboru i kościoła, w którym wszyscy przyobleczeni są w szatę pokory względem siebie (1Pt 5:5) i w którym wszyscy ulegają sobie wzajemnie w bojaźni Chrystusowej (Ef 5:21).

— Od czego należy zacząć i jaka powinna być strategia wdrażania tego zmienionego modelu wzajemnych stosunków? — Nie trzeba żadnej strategii wdrażania, gdyż modele biblijne działają bardzo prosto. Trzeba tylko zdjąć obręcz, która dotychczas dławiła życie wspólnotowe. Potrzebny jest tylko jeden mały krok, jedno postanowienie. Trzeba włączyć światło, aby zniknęła ciemność. Trzeba zrezygnować ze zwyczaju rozwiązywania trudnych spraw dyskretnie i potajemnie i zdjąć klauzulę „tabu” z informacji na temat sprawowania władzy. Trzeba członkom pozwolić, a nawet ich zachęcić do zadawania pytań na każdy temat, za wyjątkiem oczywiście osobistych spraw duszpasterskich, i do wypowiedzania się we wszelkich sprawach życia wspólnoty.

— Ty chyba oszalałeś! Czy nie masz żadnej wyobraźni? Czy nie widzisz, co się wtedy stanie? Na samą myśl o czymś takim jeżą się włosy na głowie! — Sprawa jest poważna. Jestem głęboko przekonany, że osobą, której na samą myśl o tym najbardziej jeżą się włosy na głowie, jest szatan. Bo jego robotę między ludem Bożym umożliwia wyłącznie ciemność, a włączenie światła oznacza po prostu jego klęskę. „Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność (czyli wspólnotę!) mamy z sobą...” (1J 1:6–7). „Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda... Wszystko bowiem, co się ujawnia, jest światłem” (Ef 5:8,9,14).

— Co się wtedy stanie? — A no, w pierwszej chwili zapewne ludzie „z wizją”, obojętne czy rzeczywistą, czy domniemaną, zaczną zasypywać się nawzajem seriami kategorycznych żądań, przekonani, że nareszcie wybiła godzina realizacji ich świetlanej wizji dla zboru. Powstanie przez to rozgardiasz, ale wierzę, że krótkotrwały, gdyż uważam, że jesteśmy intelektualnie dojrzałsi niż ci 18-wieczni czeszy emi-

granci. Szybko więc odkryjemy przyczynę tego stanu, zobaczymy w nim jak w zwierciadle swoją własną cielesność, przestraszymy się swojej własnej nieustępliwości i arogancji, i upadniemy na kolana przed Panem, prosząc o Jego zmiłowanie.

Dalszy scenariusz będzie już prawie dokładnie taki, jak w Her-nhut. Szybko zacznie kształtować się w nas świadomość własnego subiektywizmu i absolutna konieczność wzajemnej współzależności, świadomość ogromnej wyższości wspólnego zdania nad zdaniem indywidualnym, świadomość ogromnej wagi organicznej relacji z innymi i strasznych skutków jej niszczenia przez nieodpowiedzialne indywidualne wybryki. To doprowadzi nas szybko do dojrzałej samodyscypliny, a wszystkie biblijne wskazówki dotyczące życia we wspólnocie staną się dla nas żywe, aktualne i niezmiernie doniosłe. Zaczniemy odkrywać prawdziwą biblijną wspólnotę i zacznie ona powoli stawać się rzeczywistością, a my będziemy w nią coraz mocniej wrastać. Ciało Chrystusowe jako żywy organizm zacznie funkcjonować i stawać się coraz bardziej widoczne.

Jeśli wrośnie się w ciało Chrystusowe, odejście z niego jest praktycznie niemożliwe, gdyż organiczna więź między pojedynczym członkiem a ciałem uniemożliwia oddzielenie się. Jest to możliwe tylko poprzez rozdarcie czy wycięcie, a więc bolesny, destrukcyjny zabieg, który oznacza śmierć dla członka i skaleczenie dla ciała. Zarówno poszczególne członki, jak i ciało jako całość odruchowo przeciwdziałają powstaniu takiej sytuacji, co zapewnia wspólnocie stabilność, a członkom poczucie bezpieczeństwa.

— A co z malkontentami, krytykantami czy buntownikami? — Przesnąą oni być problemem pastora, a będą mieli do czynienia ze wspólnotą. Czy wiesz, że wspólnota ma swoją duchową osobowość? W życiu publicznym znamy osoby cywilne i osoby prawne. W życiu chrześcijańskim istnieje także osobowość duchowa. Nie wierzysz? To przeczytaj uważnie słowa Pana Jezusa w Ew. Mateusza 18:15–18. Rzecz jasna, jest ona utopią w systemie władzy jednoosobowej, kiedy jednak zaistnieje naprawdę biblijna wspólnota, tekst ten nabiera doniosłego, głębokiego znaczenia. Każda osoba, wysuwająca subiektywne kategoryczne żądania pod adresem wspólnoty, może i musi liczyć się z obiektywną, autorytatywną ich oceną, której nie może zlekceważyć.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy taka organiczna więź ciała się wytworzy, a właściwie już w trakcie jej tworzenia się, swoje biblijne funkcje zaczyna wypełniać w nim jego Głowa. Jak bowiem mogła Ona funkcjonować prawidłowo wcześniej, skoro nie było ciała, a tylko gromadka luźnych, nie zrosniętych z sobą potencjalnych jego członków, znajdujących się pod inną, ludzką władzą? Dopiero kiedy ten stan zostaje uzdrowiony i powstaje prawdziwy organizm, do tej świątyni z żywych kamieni wkracza Boża chwała. W sposób jakościowo nowy

i znacznie intensywniejszy niż wcześniej zaczyna ujawniać się Boża obecność z wszystkimi tego konsekwencjami. Podmiotowość wspólnoty to nie wynik działania ludzkiego kolektywu, lecz wynik współdziałania Chrystusa z Jego ludem. Stwierdzenie z Dziejów Apostolskich 15:28 „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my...” ilustruje najlepiej ogromny duchowy autorytet funkcjonowania wspólnoty, bez porównania wyższy od indywidualnego autorytetu jakiegokolwiek pojedynczego człowieka.

— Czy pastor i pozostali dotychczasowi liderzy staną się wtedy niepotrzebni? — Wręcz przeciwnie! Przecież nawet przy olbrzymim wzroście liczby liderów i usługujących będą oni stale górować nad pozostałymi swoim doświadczeniem i stażem wiary. Będą oni wraz z szybko wzrastającą liczbą nowych liderów odgrywać istotną rolę sty mulującą kształtowanie się tego duchowego organizmu poprzez wprowadzenie każdego członka do osobistej duchowej więzi z Chrystusem. Bo tylko w ten sposób będą mogli cieszyć się niezmaçonym odpoczynkiem w Bogu i z całkowitym spokojem patrzeć, jak 7.000 czy nawet więcej liderów wykonuje swoją różnorodną posługę, pozornie całkiem samodzielnie, ale w rzeczywistości w mocnym, trwałym organicznym zespole niu z Duchem Świętym, z sobą nawzajem i z całym ciałem.

— Fantazja? Utopia? Marzenie? Iluzja? — Wcale nie! To duchowa rzeczywistość, wyraźnie zakreślona na kartach Pisma Świętego, która zrealizowała się wielokrotnie i realizuje się aktualnie na wielu miejscach, a wszędzie tam, gdzie to następuje, uwidacznia się „Kościół pełen chwały”. Dzień, w którym tę rzeczywistość odkryjemy, będzie nie tylko dniem wielkiego odkrycia, lecz także dniem wielkiego przełomu — upragniony i wymodlony dzień wyjścia na prostą w drodze do po tężnego przebudzenia.

Puszczając ten tekst w Polskę modlę się usilnie: Boże, Duchu Święty! Daj jego czytelnikom wizję biblijnej wspólnoty! Och! Jakże wiele od tego zależy!

J. K

## **Komórki — żywe kamienie**

Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości.

1Pt 2:9

Jako lud Boży, uczniowie Jezusa Chrystusa, jesteśmy solą ziemi, światłością świata (Mt 5:13–16), rybakami ludzi (Mt 4:19), żywymi kamieniami duchowego domu, w który mamy się budować (1Pt 2:5). Teo-

retycznie dobrze wiemy, że Kościół to nie budynek ani instytucja czy organizacja, lecz żywy duchowy organizm, składający się z wszystkich narodzonych na nowo dzieci Bożych. Wiemy także, że w Nowym Testamencie nie ma już starotestamentowych kapłanów — pośredników między Bogiem a ludźmi, lecz że wszyscy jesteśmy kapłanami Boga (1Pt 2:5; Obj 1:6). Od czasów reformacji prawda ta jest integralną częścią doktryny wszystkich wyznań protestanckich. Ale czy jest tak naprawdę? Czy w praktyce nie mamy ciągle jeszcze zakodowanego w sobie przekonania, że w ciele Chrystusa istnieją czynni „duchowni”, których obowiązkiem jest wykonywanie pracy w kościele, oraz bierni „laicy”, których obowiązkiem jest przychodzenie na nabożeństwa i słuchanie, a którzy poza tym żyją swoim świeckim życiem i zajmują się własnymi sprawami? Jeśli tak jest, to znajdujemy się w zastoju i jesteśmy dalekimi od naszego powołania.

Wielka liczba tekstów biblijnych wzywa nas do wzajemnego usługiwania sobie na wiele różnych sposobów. Zwroty takie jak „jedni drugim”, „jedni drugim”, „wzajemnie”, „nawzajem” określają nasze wzajemne obowiązki i przywileje (patrz „Relacje we wspólnocie” w załączniku do niniejszego numeru). Od chwili naszego nawrócenia się „nikt z nas dla siebie nie żyje” (Rz 14:7), nie należymy do siebie samych (1Ko 6:19), lecz mamy uważać się za żyjących dla Boga (Rz 6:11). Ponadto obowiązuje nas tzw. wielki nakaz misyjny: „idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody” (Mt 28:19), „idź i głos Królestwo Boże” (Łk 9:60), „idąc na cały świat, głoscie ewangelię” (Mk 16:15), „ma być głoszone upamiętanie” (Łk 24:47).

— Kto, gdzie i kiedy ma to wszystko robić? — Istnieje odpowiedź tradycyjna, która jest błędna, i odpowiedź biblijna, która jest prawidłowa. Odpowiedź tradycyjna jest taka, że mają to robić: Kto: duchowni, a więc pastor, starsi, diakonowie, osoby po studiach biblijnych, ordynowane, wyświęcone, z legitymacją duchownego jakiegoś kościoła w kieszeni; gdzie: w kaplicy, w budynku zborowym, w punkcie katechetycznym, w wynajętej sali, w ośrodku rekolekcyjnym; kiedy: w niedziele od 10.00 do 12.00, w piątki od 18.00 do 20.00, w drugi weekend lipca i w dni świąt kościelnych.

— A jaka jest odpowiedź biblijna? — Kto: wszystkie żywe członki ciała Chrystusa; gdzie: wszędzie, gdzie przebywają, a więc w swoim własnym domu, w szkole, w miejscu pracy, na zakupach, w podróży, w miejscach publicznych; kiedy: przez 24 godziny na dobę, a więc przy każdym spotkaniu, każdej nadarzającej się okazji, podczas zajęć domowych, nauki, pracy, odpoczynku, w kontaktach osobistych, korespondencyjnych, telefonicznych i w każdy inny możliwy sposób.

Od razu widać, że istnieje wielka różnica między praktyką tradycyjną a biblijną. Tak wielka, jak między kościołem śpiącym i mar-

twym a przebudzonym i żywym. Dlatego też poruszany tu problem znajduje się w centrum uwagi wszędzie tam, gdzie w aktualnym ogólnoświatowym poruszeniu duchowym Kościół budzi się z uśpienia i zaczyna wyprostowywać się i podnosić swoją głowę (Łk 21:28). W ramach zachodzących w Kościele zmian jedno z najistotniejszych miejsc zajmuje sprawa praktycznej realizacji biblijnej zasady powszechnego kapłaństwa we wszystkich jej aspektach. Każdy zdrowy chrześcijanin powołany i przeznaczony jest do czynnego uczestnictwa w budowaniu Kościoła i w wielkim nakazie misyjnym. Zrealizowanie tej zasady daje w wyniku nową, wysoką jakość życia chrześcijańskiego, zarówno w jego wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Nawrót do biblijnych wzorców owocuje też wspaniałe wysoką dynamiką duchowego życia i liczebnego wzrostu, dzięki którym Kościół staje się coraz bardziej widocznym i znaczącym czynnikiem w przebiegających na świecie wydarzeniach i procesach czasów ostatecznych.

— Co konkretnie należałoby zrobić w pierwszej kolejności czyli od czego trzeba zacząć? — Kiedy czytamy uważnie takie fragmenty Pisma Świętego jak Rz 12, 1Ko 12 czy 1Ko 14, a także wiele innych, które zawierają konkretne wskazówki, dotyczące wzajemnych stosunków we wspólnocie ludzi Chrystusa, dojdziemy do nieodpartego wniosku, że ich realizacja jest praktycznie niemożliwa w dużym zgromadzeniu, liczącym sto osób lub więcej. Dotyczące nas wskazówki biblijne wymagają coraz ściślejzego przebywania z sobą i coraz bliższego poznawania się, gdyż tylko przebywając z sobą i znając się dokładnie możemy naprawdę skutecznie sobie pomagać, wspierać się, modlić się o siebie, zachęcać się, szanować, przyjmować, miłować itd. Na dużych spotkaniach nie mamy nawet możliwości, aby zamienić z sobą kilka słów czy dowiedzieć się czegoś o sobie. W dużych zborach nawet po kilku latach spotykamy się z ludźmi, o których nic lub prawie nic nie wiemy, nie znamy nawet ich nazwisk, nie mówiąc już o jakichś trudnościach, w których potrzebują naszej pomocy.

Weźmy dla przykładu takie proste stwierdzenie Biblii jak: „możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować...” (1Ko 14:31). Nawet na spotkaniu kilkudziesięciu osób jest to już niemożliwe. Biblia mówi „możecie”, ale my ze względów praktycznych zmuszeni jesteśmy powiedzieć „nie możecie” i z góry ustalać, kto będzie usługiwał, w jakiej kolejności i jak długo.

— Czy istnieje z tego jakieś wyjście? Jakże może tu być rozwiązanie? — Wiemy, że przynajmniej niektóre zbory w czasach apostołskich były bardzo liczne. Zbór jerozolimski liczył co najmniej kilkanaście tysięcy członków. A mimo to „trwali we wspólnocie” czyli realizowali to wszystko, co wymaga bycia z sobą i bliskiej znajomości. Rozwiązanie znajdujemy w Piśmie Świętym, gdzie dowiadujemy się, że istniały dwa

różne rodzaje spotkań. „Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca” (Dz 2:46). „Nie przestawali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie” (Dz 5:42). Widzimy więc, że od początku istnienia Kościoła życie jego toczyło się nie tyle na dużych zgromadzeniach, co na niewielkich spotkaniach domowych. Na tych drugich istnieją idealne warunki do wzajemnego poznawania się, bycia z sobą i realizowania biblijnego modelu wspólnoty chrześcijańskiej.

Idąc jeszcze trochę wstecz przypomnijmy sobie, że także Pan Jezus znaczną część swojego nauczania i usługi wykonywał w domach poszczególnych osób czy rodzin, gdzie został zaproszony. Z faktem tym spotykamy się w ewangeliach raz po raz. W tym kontekście szczególnej wymowy nabierają niektóre stwierdzenia, jak na przykład to, że kto opuściłby dom dla imienia Pana Jezusa, otrzyma stokroć więcej domów (Mk 10:29–30), jak również tekst „będziesz zbawiony, ty i twój dom” (Dz 16:31). Po prostu każdy, kto przyjmował zbawienie w Jezusie, stawał się Jego własnością wraz ze swoim domem i udostępniał swój dom na spotkania chrześcijańskiej wspólnoty.

Fakt ten potwierdzają także liczne inne nowotestamentowe teksty. Prześladowca Kościoła Saul „wchodził do domów” (Dz 8:3). Piotr po wyjściu z więzienia „udał się do domu Marii... gdzie było wielu zgromadzonych” (Dz 12:12). Apostoł Paweł nauczał „publicznie i po domach” (Dz 20:20). Zbory znajdowały się w domach Pryscylli i Akwili (Rz 16:5; 1Ko 16:19), Nymfasy (Kol 4:15), Filemona (Flm 1:2). Działo się to bardzo prosto, jak w przypadku Lidii (Dz 16:15), stróża więzienia w Filipi (Dz 16:34) czy setnika Korneliusza (Dz 10:27–48). Dzięki praktyce spotkań domowych Kościół apostołski nie odczuwał braku budynków sakralnych, a w czasie prześladowań mógł działać nadal w konspiracji. Te ogromne korzyści są także obecnie udziałem tych kościołów w różnych krajach, które wróciły do struktury Kościoła czasów apostołskich i zgromadzają się po domach.

To „odkrywanie” prastarych biblijnych zasad dla Kościoła przebiega w ramach ogólnej odnowy już od kilku dziesięcioleci. Wiele kościołów wprowadziło spotkania w grupach domowych jako jedną z form prowadzenia pracy zborowej. Dotyczy to także licznych zborów na terenie Polski. Doświadczenia są jednoznacznie pozytywne. Chrześcijaństwo się bliżej siebie i wszystkie biblijne wskazówki dotyczące wspólnoty uzyskują wymiar praktyczny i mogą być w pełni realizowane w niewielkim gronie, liczącym zazwyczaj kilkanaście osób. Te grupy domowe są też często nazywane komórkami. Wiadomo, czym są komórki w każdym żywym organizmie. Wszelka materia ożywiona ma budowę komórkową i jej podstawowe funkcje biologiczne realizowane są na poziomie komórek.

Okazuje się jednak, że jest to zaledwie częściowe zrealizowanie biblijnych wzorców. Grupy domowe czyli komórki, jakie przeważnie znamy, są jedynie pierwszym etapem w procesie przeobrażeń, związanych z odnową Kościoła do jego postaci „tak jak na początku”. Okazuje się, że można i trzeba zrobić jeszcze znacznie więcej, aby Kościół mógł funkcjonować w pełni swojej wydajności.

— W jakim kierunku przebiegają zmiany? — Po pierwsze, komórki stają się coraz bardziej istotną częścią pracy kościoła — coraz więcej jego funkcji skupia się właśnie w komórkach. Okazuje się, że właśnie w takim gronie kilkunastu dobrze znających się i żytych z sobą osób istnieją najlepsze warunki dla duchowego rozwoju poprzez praktyczne uczenie się od siebie nawzajem (mentoring), to tutaj najłatwiej prowadzić posługę duszpasterską, to tutaj najskuteczniej można udzielać potrzebującym najróżniejszej pomocy materialnej i rzeczowej. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby komórki przejęły nawet takie działy pracy zborowej jak nauczanie dzieci, praca z młodzieżą, spotkania kobiet itp. Rzecz jasna, że wymaga to odpowiedniego przygotowania liderów komórek, okazuje się jednak, że idąc za wskazówkami biblijnymi, można to z powodzeniem zapewnić.

Po drugie, komórki stanowią sprzyjające środowisko, w którym wierzący dojrzewają duchowo, odkrywają i rozwijają swoje obdarowanie i powołanie, i w którym wdrażają się do służby dla Pana. Aby to miało miejsce, konieczne jest ostateczne zerwanie ze stereotypową mentalnością podziału na duchownych i laików. W praktyce oznacza to, że każdy członek wspólnoty uważany jest za potencjalnego pracownika czyli lidera i jego duchowy rozwój przebiega pod tym kątem. Tak więc ten, kto dopiero co się nawrócił, staje się uczniem i uczy się od starszych wiekiem i stażem wiary nie tylko zasad nowego życia, lecz także usługiwania. Oczekuje się, że w swoim czasie dorośnie na tyle, by móc usługiwać innym, w szczególności zaś, by móc być liderem grupy.

— Zaraz, zaraz! Czyż to nie Bóg ustanawia jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a jeszcze innych pasterzami i nauczycielami? — Oczywiście, ale żadnych ludzi nie ustanawia laikami! Pismo Święte mówi wyraźnie, że „w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi” (1Ko 12:7), a biblijnym zadaniem apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli jest nie tylko posługiwanie, lecz także przygotowywanie świętych do dzieła posługiwania (Ef 4:11–12) tymi darami, których udzielił im Duch Święty, a które we wspólnocie bywają rozpoznawane i rozwijane. Tak więc „biorąc pod uwagę czas” (Hbr 5:12) nie tylko możemy, ale powinniśmy oczekiwać, że każdy początkujący wierzący dojrzeje do posługiwania i zajmie swoje miejsce jako czynny lider wspólnoty. Praktyka zborów o

strukturze komórkowej pokazuje, że czas tego przygotowania wynosi z reguły około roku, rzadko półtora lub dwa lata.

W naszej mentalności, ukształtowanej często w warunkach duchowego zastoju, może się to wydawać nierealistyczne, praktyka jednak wykazuje, że jak w każdym innym przypadku, tak i w tym nawrót do zasad biblijnych owocuje wspaniałymi, wręcz rewelacyjnymi rezultatami. Zbory, które „zaryzykowały” oczekiwać duchowego rozwoju od nowo nawróconych, nie zawiodły się, lecz cieszą się niebywałą obfitością liderów, gdyż Pan jest wierny swojemu Słowu. Czyż w okresie apostoelskim nie ustanawiano starszymi zborów osoby zaledwie z kilkumiesięcznym stażem życia chrześcijańskiego? Rzecz oczywista, że nie można tego puścić na żywioł, lecz konieczne jest systematyczne i planowe nauczanie, jak również czuwanie nad rozwojem duchowym każdej jednostki. Ludzkie środki nie są w stanie doprowadzić człowieka do duchowej dojrzałości, ale Duch Święty czyni to skutecznie i szybko.

Po trzecie — i to chyba najważniejsze — komórki okazują się być niezmiernie skutecznym narzędziem ewangelizacji. W kościołach o strukturze komórkowej praktycznie cała ewangelizacja realizowana jest poprzez grupy domowe. Członkowie wspólnoty usługują indywidualnie niezabawionym i zapraszają ich na spotkania grup domowych, gdzie ci stykają się z życiem chrześcijańskim w jego praktycznym, powszednim wymiarze. To w komórkach słyszą ewangelię, tutaj poznają treść Słowa Bożego, w komórkach podejmują decyzję oddania swojego życia Panu, to tu przeżywają nowe narodzenie i chrzest Duchem Świętym i to tu wrastają w ciało Chrystusowe, stając się jego członkami. Kościoły komórkowe to kościoły najszybciej rozwijające się liczebnie, nie dzięki masowym krucjatom i imprezom ewangelizacyjnym, lecz dzięki pracy ewangelizacyjnej wszystkich członków w komórkach.

Rzecz oczywista, że nie dzieje się to automatycznie, lecz wymaga świadomego działania. Przede wszystkim musi zostać zburzona odstępca mentalność, której rezultatem jest ignorowanie wielkiego nakazu misyjnego. Istnieje wiele zborów, które szczycą się wysokim poziomem swojego życia duchowego i głębią swojego duchowego poznania, zupełnie obojętnych na dzielenie się Dobrą Nowiną. Poważnym błędem jest też przekonanie, że do ewangelizowania trzeba być powołanym i obdarowanym. Całość nauki biblijnej mówi bardzo jasno, że ewangelizowanie jest zadaniem i przywilejem każdego ucznia Pańskiego. Komórki tylko wtedy mogą się stać potężnym narzędziem ewangelizacji, kiedy ta zasada i ten obowiązek będzie dla każdego ich lidera i członka oczywistością. To właśnie lider grupy domowej musi umieć ewangelizować indywidualnie i jego elementarnym obowiązkiem jest nauczenie tego wszystkich członków grupy. Nieskuteczne będą gorące apele do wierzących, że mają to robić. To może ich wprawić tylko w

frustrację i kompleksy. Po prostu, obowiązkiem liderów jest ich tego uczyć — robić to wspólnie z nimi tak długo, aż będą to umieć.

— Czy nie jest to wygórowane, nierealistyczne wymaganie? — W świetle Pisma Świętego z pewnością nie. Są dowody na to, że wszyscy wierzący w czasach apostołskich umieli ewangelizować, że ich tego we wspólnocie nauczono. Kiedy mianowicie w Jerozolimie wybuchło prześladowanie i wszyscy z wyjątkiem apostołów musieli się rozproszyć po okręgach wiejskich Judei i Samarii, „szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę” (Dz 8:1,4). Okazuje się, że wszyscy umieli to robić. Niektórzy z nich dotarli z ewangelią nawet do Fenicji, na Cypr i do Antiochii (Dz 11:19–21). Takie same doświadczenia mają także aktualnie te zbory, które pracują w systemie komórkowym o profilu ewangelizacyjnym. Okazuje się, że wierzący chcą i mogą się tego nauczyć. Po okresie niezbędnych przygotowań i przemian strukturalnych wzrost liczby kościołów komórkowych przechodzi najczęściej najśmielsze oczekiwania. Praktyka wykazuje niezbitcie, że chrześcijanie chcą i potrafią ewangelizować indywidualnie, tak jak robili to ich bracia i siostry w okresie apostołskim.

Ewangelizujące grupy domowe powodują, że są one czasowo nietrwałe, gdyż prędzej czy później wzrost liczby grupy wymusi jej podział na dwie oddzielne grupy. Powstaje wtedy nowa grupa, kierowana przez nowo wykształconego w starej grupie lidera, w skład której wejdą niektóre osoby ze starej grupy i osoby nowo pozyskiwane do wspólnoty. Jest to naturalny proces, analogiczny do procesów w przyrodzie, gdzie wzrost każdego organizmu następuje poprzez dzielenie się komórek. Jest to związane z pewną przykrością, spowodowaną rozstaniem się z pewnymi znajomymi, ale wzrasta w ten sposób liczba komórek i liczba liderów, czynnych we wspólnocie. Kościoł wzrasta i rozwija się.

— Jakie są cechy pozytywne, a jakie negatywne pracy kościelnej w systemie komórkowym? — Relacje z różnych miejsc, w których wdrożono ten sposób pracy, są jednoznacznie pozytywne. Często słyszy się opinie entuzjastyczne, a przytaczane dane liczbowe nieraz oszałamiają. Nie ma natomiast prawie wcale elementów negatywnych. Jedyne problem, jaki pojawia się z reguły w związku z przemianami Kościoła w tym zakresie, to problem subiektywny, mający źródło w tradycyjnym, niebiblijnym sposobie myślenia i patrzenia na rzeczywistość. Po prostu przywódcy, przyzwyczajeni do dotychczasowych zwyczajów i standardów, mają mnóstwo wątpliwości, czy ten nowy sposób pracy może zadziałać i zdać egzamin. Co gorsza, często potrafią wysypywać jak z rękawa dziesiątki różnych argumentów, przemawiających za tym, że to nie może zadziałać i nie może zdać egzaminu. Jednak relacje z różnych stron świata, z różnych kultur, z różnych warstw społecznych,

z różnych poziomów wykształcenia mówią całkiem jednoznacznie o tym, że to zdaje egzamin i działa. W tej chwili nie chodzi już o jakąś niesprawdzoną ideę, o jakiś nowy pomysł czy lansowaną metodę, lecz o przemianę, która praktycznie zaistniała na wielu miejscach i szybko staje się w Kościele standardem.

Gdziekolwiek Kościół wraca do sposobów biblijnych, rezultatem jest jego szybki rozwój, zarówno jakościowy, jak i ilościowy. Pojawia się nowa jakość życia chrześcijańskiego zarówno jednostki, jak i wspólnoty jako całości, odpada też cały szereg chronicznych schorzeń, nękających struktury tradycyjne. Chodzi o elementy bardzo praktyczne, ale mające także ogromne znaczenie duchowe. W zasadzie poprzez pracę w systemie komórkowym możliwy jest wzrost liczebny także kościoła cielesnego, niebiblijnego, gdyż w pewnym sensie ewangelizację indywidualną przyrównać można do pracy akwizytorów czy agentów ubezpieczeniowych, pozyskujących klientów dla swoich firm. Problemem będzie wtedy tylko brak właściwej motywacji duchowej. Jeżeli jednak do ewangelizacji przystępujemy jako ludzie na nowo narodzeni, motywowani miłością do ginących, doceniający wspaniałość życia z Bogiem i korzystający z mocy Ducha Świętego, rezultatem będzie znaczący wzrost Królestwa Bożego. I to właśnie obserwujemy aktualnie w skali światowej wszędzie tam, gdzie lud Boży wyprostowuje się i gdzie chrześcijanie podnoszą swoje głowy.

Jak wynika z powyższych rozważań, kościół komórkowy to nie jakaś nowa doktryna ani też nowa organizacja chrześcijańska, lecz nowy sposób prowadzenia pracy zborowej, a właściwie nawrót do starożytnego sposobu, znanego z czasów apostołskich. Różnica między kościołem komórkowym, a kościołem mającym grupy domowe polega na tym, że w kościele komórkowym grupy domowe stanowią nie jedną z wielu agend kościoła, lecz agendę najważniejszą, dla wszystkich członków wspólnoty obligatoryjną, w ramach której realizowane są prawie wszystkie funkcje życia zborowego. Wielkie wspólne zgromadzenia całej wspólnoty nadal pełnią ważną rolę, ale nie są istotne dla życia duchowego jednostki i mają w pewnym sensie charakter manifestacyjny i reprezentacyjny, a w okolicznościach szczególnych, takich jak prześladowania, można z nich nawet bez szkody dla istnienia wspólnoty zrezygnować. To samo dotyczy także budynków zborowych, kaplic itd. Nawet tam, gdzie duże wspólne spotkania są niemożliwe, kościoły komórkowe są w stanie nie tylko istnieć, lecz także szybko wzrastać liczebnie, gdyż ewangelizacja prowadzona i koordynowana jest w komórkach, a uczestniczą w niej czynnie wszyscy członkowie.

Zbór, w którym wprowadzono taki sposób prowadzenia pracy, stanowi także środowisko, zdolne „zagospodarować” wielki napływ nowych ludzi, jaki obserwuje się w okresach duchowego przebudzenia.

Jeśli bowiem praca prowadzona jest w sposób tradycyjny, to chociaż nawet w ciągu niewielu tygodni napłyną do zboru setki czy tysiące nowych ludzi, w kolejnych kilku miesiącach większość z nich „wypłynie” z powrotem ze zboru, ponieważ nieliczni „duchowni” nie są w stanie otoczyć ich niezbędną opieką ani wprowadzić w uczniostwo. Było tak na przykład w Argentynie, gdzie szacuje się, iż na początku lat 90-tych 20 wieku zbory utraciły w ten sposób około 300 do 400 tysięcy nowo nawróconych. W kolejnych natomiast latach urzeczywistniono zasadę powszechnego kapłaństwa i przez to przygotowano wiernych do pracy usługiwania, dzięki czemu w kolejnej fali przebudzenia, jaka nadeszła po roku 1995, wielka liczba potencjalnych liderów zdołała opanować sytuację, tak że gwałtowny wzrost liczebny zborów nie spowodował „pęknięcia bukłaków” ani „zerwania się sieci”.

Zakończmy to rozważanie na temat kościoła komórkowego porównaniem skuteczności ewangelizacji systemem tradycyjnym a systemem komórkowym, jak również podaniem pewnych danych liczbowych, które mogą posłużyć jako przykład badania dynamiki wzrostu zboru, a także umożliwią zrozumieć tajemnicę gwałtownego wzrostu liczebnego, obserwowanego często w kościołach komórkowych.

**Tablica 1. Wzrost liniowy (wg. postępu arytmetycznego)**

$x = 100000 \times n$ ;  $x$  — liczba osób;  $n$  — liczba dni  
(Założenie: Codziennie przybywa 100000 osób)

$x = 100000$	$n = 1$ dzień
200000	2 dni
1000000	10 dni
10000000	100 dni
36500000	365 dni
365000000	10 lat
1095000000	30 lat
2190000000	60 lat

Wniosek: W przeciągu około 40 lat mogłoby zostać pozyskanych około 15 % ludności świata i dalsza ewangelizacja kompensowałaby zaledwie ubytek naturalny.

Założmy najpierw, że lud Boży podjął ogromny wysiłek i zmobilizował ewangelistów do prowadzenia non stop potężnych kampanii, dzięki którym na całym świecie nawraca się codziennie sto tysięcy osób. Liczba nawróconych wzrasta więc codziennie o tę samą liczbę 100.000. Wzrost liczby chrześcijan następuje więc w postępie arytmetycznym. Spróbujmy obliczyć, jak długiego czasu potrzeba by, aby ewangelizować całą ludność świata. Sytuację tę przedstawiono w tablicy 1. Widać z niej, że po roku liczba nawróconych osiągnie 36,5 miliona.



fabryki z maksymalną szybkością wypuszczają codziennie dużą liczbę jednakowych produktów, duże drukarnie, z których wychodzi ileś tam egzemplarzy gazety na godzinę itd. Bóg natomiast postępuje zupełnie inaczej. Tworzy parę królików i mówi im: „Rozmnażajcie się!” Tworzy ziarenko pszenicy i mówi mu: „Rośnij!” Zupełnie podobnie też powołuje sobie garstkę uczniów i mówi im: „Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody!” I to działa! Dlaczego? Ponieważ Bóg włożył w parę królików potencjał potrzebny do rozmnażania się. I ponieważ Bóg włożył w ziarenko pszenicy potencjał potrzebny do wzrostu. I zupełnie podobnie też wkłada Bóg do swoich uczniów potencjał, potrzebny do pójścia i czynienia wszystkich uczniami. Jakże to głupie z naszej strony, jeśli doskonały sposób Boży zastępujemy naszym ludzkim, zaczerpniętym ze strategii firmy General Motors!

W tablicy 3 przedstawiona jest typowa dynamika wzrostu zboru za okres 26 lat, który w tym czasie powiększył się z 20 do 300 członków, co daje współczynnik wzrostu 15. W podany w tablicy sposób można obliczyć, że średnio zbór ten wzrastał rocznie o około 11 %. Ważną informacją jest okres podwojenia, który mówi, ile czasu zużył średnio każdy członek zboru na pozyskanie jednego nowego członka. W przypadku tego zboru okres ten wynosił 6,65 lat.

**Tablica 3. Przykładowa dynamika wzrostu zboru**

---

Rok 1976 . . . .	20 członków
rok 2002 . . . .	300 członków
2002 – 1976 =	26 lat
$300/20 = 15$	— współczynnik pomnożenia
$20 \times (1 + x)^{26} = 300$ ;	$x = 0,1098$
$x$	— roczny przyrost: około 11 %
$20 \times 2^{26/y} = 300$ ;	$y = 6,65$
$y$	— okres podwojenia: 6,65 lat
Średnio każdy członek pozyskiwał jednego nowego członka raz na 6,65 roku.	

---

Tablica 4 w swojej lewej części podaje dla tego samego zboru, ile w zborze tym byłoby aktualnie członków, gdyby okres podwojenia wynosił nie 6,65 lat, lecz 6, 5, 4 itd. lata. Gdyby członkowie tego zboru pozyskiwali przez te 26 lat nowych członków średnio co 2 lata, zbór ten liczyłby obecnie ponad 163 tysiące członków. W prawej części tablicy 4 podana jest prognoza liczby członków tego samego zboru za 5 lat dla różnych wartości okresu podwojenia. Jeśli w zborze nic się nie zmieni i nowi członkowie pozyskiwani będą jak dotąd co 6,65 lat, zbór w roku 2007 liczył będzie 505 członków. Jeśli jednak nauczą się ewangelizacji indywidualnej i włączą się czynnie w wielki nakaz misyjny, pozyskując raz w roku nową osobę, liczba członków zboru w roku 2007 wyniesie

9600. Gdyby zdołali pozyskiwać dwóch członków w ciągu roku, zbór przekroczyłby wtedy liczbę 300 tysięcy członków.

**Tablica 4. Wzrost zboru dla różnych wartości okresu podwojenia**

$z$  — liczba członków przy okresie podwojenia  $y$

Tak byłoby			Prognoza na 5 lat		
$z = 20 \times 2^{26/y}$			$z = 300 \times 2^{5/y}$		
1976	$y$	$z(2002)$	2002	$y$	$z(2007)$
20	6,6	300	300	6,6	505
20	6,0	403	300	6,0	535
20	5,0	735	300	4,0	714
20	4,0	1810	300	2,0	1697
20	3,0	8127	300	1,0	9600
20	2,0	163810	300	0,5	307200

I jeszcze jedna ilustracja. W ruchu kościołów komórkowych istnieje także koncepcja, zwana „zasadą dwunastu”. Wzoruje się ona na Panu Jezusie, który powołał sobie 12 uczniów (Mk 3:14), przygotował ich do pracy posługiwania i wysłał głosić ewangelię (Mt 10:5–8). Zgodnie z „zasadą dwunastu” każdy nowy uczeń po przygotowaniu w takiej grupie sam staje się liderem grupy, składającej się z około 12 uczniów, których pozyskał dla Chrystusa. Mechanizm ten widzimy wyraźnie w wypowiedzi apostoła Pawła do Tymoteusza (2Tm 2:2), przytoczonej w tablicy 5. Na pierwszym poziomie mamy samego Pawła, na kolejnym Tymoteusza i „wielu świadków”, na jeszcze dalszym „ludzi godnych zaufania”, nauczanych przez Tymoteusza i owych „wielu świadków”, a następnie „innych”, nauczanych przez tych „ludzi godnych zaufania” i tak dalej. Mamy w tym przypadku do czynienia także z postępem geometrycznym, ale z ilorazem nie 2 lecz 12, co zapewnia jeszcze szybszy wzrost. W każdej grupie „dwunastu” zostaje więc przygotowanych 12 nowych liderów, którzy następnie zakładają prawie jednocześnie 12 nowych grup. Jak widać z tablicy, już na piątym poziomie liczba przygotowywanych liderów przekracza 20 tysięcy. Ten wariant pracy ma także ten plus, że nie dochodzi w nim do rozstawania się. Pierwotna grupa istnieje nadal i każdy lider funkcjonuje na dwu poziomach: jako lider grupy osób świeżo nawróconych, którą sam prowadzi, i jednocześnie jako członek grupy liderów, gdzie nadal się uczy, dzieli doświadczeniami i duchowo wzrasta. Po czasie członkowie jego grupy także stają się liderami, grupa jego staje się więc także grupą liderów, z których każdy prowadzi nową, założoną przez siebie grupę.

**Tablica 5. „Zasada dwunastu” (Mk 3:14)**

( $x = 12^n$  — Postęp geometryczny z ilorazem 12 zamiast 2.)

2 Tm 2:2			
P	Co słyście ode mnie	$x = 1$	$n = 0$
T+WS	wobec wielu świadków,	12	1
LGZ	to przekaz ludziom godnym zaufania,	144	2
IN	którzy będą zdolni i innych nauczać	1728	3
.....	... itd.	20736	4

Dane te ilustrują ogromny potencjał, jaki Bóg zawarł w żywych kamieniach swojego Kościoła. Jednocześnie ilustrują też olbrzymie straty, wyrządzone Kościołowi przez pozbawienie go tego potencjału zepchnięciem jego żywych kamieni — członków do roli biernych „laików” i powierzeniem realizacji wielkiego nakazu misyjnego nielicznej grupie „ekspertów”. Duch Święty leczy jednak w szybkim tempie skaleczenia i rany, zadane Jego ludowi, a jedną z dziedzin tego procesu jest nawrót do praktycznej realizacji zasady powszechnego kapłaństwa, znajdującej swój konkretny wyraz w kościołach o strukturze komórkowej. Kiedykolwiek słyszymy o zborach, liczących tysiące członków lub szybko wzrastających liczebnie, możemy być pewni, że chodzi o zbory, które wdrożyły zasadę powszechnego kapłaństwa i działają w systemie komórkowym, ponieważ w tradycyjnym systemie pracy dalszy wzrost zboru liczącego kilkaset osób jest praktycznie niemożliwy. I odwrotnie, gdziekolwiek wdrożono zasadę powszechnego kapłaństwa i wprowadzono system komórkowy, najprawdopodobniej niebawem odnotujemy ogromny wzrost i będziemy mieli do czynienia z tysiącami, gdyż chrześcijan, których nauczono ewangelizować, nie da się od tego powstrzymać.

Czuje się pobudzony do tego, aby na koniec podzielić się pewną osobistą, raczej niepochlebną refleksją. Wyrastałem w zborach o dużym dorobku duchowym, ale bardzo słabych ewangelizacyjnie. Nie tylko nie uczono nas ewangelizacji, lecz nawet nie apelowano, aby to robić. Nie lubiano zbyt często nawet pieśni, które do tego zachęcały. Duch Święty wprawdzie mocno domagał się tego ode mnie, nie byłem jednak w stanie przewyciężyć skrupowania i wstydu, a kiedy już czasem się na to zdobywałem, z powodu braku umiejętności ponosiłem porażki, które mnie frustrowały i spowodowały nawet coś w rodzaju kompleksu niższości. Niedawno w zborze podczas tygodnia modlitwy zaproponowano modlitwę dziękczynną za tych ludzi, dzięki którym dotarła do nas ewangelia. Nastąpiła wzruszająca chwila, kiedy w modlitwach indywidualnych bracia i siostry dziękowali Panu, wymieniając z imion i nazwisk osoby, dzięki którym poznali ewangelię. W tym mo-

mencie zobaczyłem tę salę, w której się modlono, wypełnioną moimi znajomymi: sąsiadami, kolegami ze szkoły, z pracy itd. I uświadomiłem sobie, że ich tutaj nie ma, nie wznoszą więc modlitw dziękczynnych i nie wymieniają przy tym mojego imienia i nazwiska, ponieważ nie usłyszeli z moich ust ewangelii. Napawa mnie to smutkiem, w którym nie chciałbym już trwać i którego nie życzyłbym także nikomu innemu. A myślę, że w takich odczuciach nie jestem odosobniony.

Chrześcijanin i zbór nie ewangelizujący to chrześcijanin i zbór ułomny, kaleki, nie wywiązujący się ze swojego podstawowego powołania i żadna „głęboka” pobożna gadanina nie jest w stanie tego ukryć ani temu zaprzeczyć. Dzięki Bogu jednak ta ułomność i to kalectwo jest możliwe do wyleczenia i na wielu miejscach już to nastąpiło, a na wielu innych miejscach to aktualnie się dzieje. Nie trzeba nam dłużej nosić hańby naszej niepłodności. Odnowa, przebiegająca na tym odcinku, prowadzi do dynamiki i żywotności, jakiej Kościół nie doświadczał już od dawna. Przez nawrót do biblijnej, apostołskiej zasady powszechnego kapłaństwa i praktyki spotkań domowych Kościół uzyskuje warunki, niezbędne do naszego wywiązania się z ogromnych zadań ewangelizacji czasów ostatecznych.

J. K

## Powszechne kapłaństwo w praktyce

(Krótkie informacje z różnych stron świata)

**Berisso, Argentyna:** Kościół baptystyczny pastora Alberto Prokopchuka dzięki usłudze wszystkich jego członków wzrósł z 110 do 3000 członków. Prowadzą oni 30 służb, od ewangelizacji i uczniostwa począwszy, a na tanich sklepach i jadłodajniach skończywszy. Kościół ten założył też w obrębie metropolii La Plata 15 innych kościołów. **Gwatemala:** Kościół Verbo wzrósł do 9000 członków. Założył on wiele nowych kościołów w społecznościach hiszpańskojęzycznych obu części Ameryki. Tajemnicą rozwoju jest osobiste uczniostwo wszystkich członków i powstająca dzięki niemu duża liczba liderów. **Nairobi, Kenia:** Kościół Lighthouse pastora Donalda Matheny wzrósł do 2500 osób, pracujących w 450 grupach domowych. Co miesiąc około 350 osób poznaje Pana w tych grupach. **Bogota, Kolumbia:** Niewielka Międzynarodowa Misja Charyzmatyczna rozwinęła się do 30 tysięcy członków, skupionych w kościele centralnym i 18 placówkach wokół miasta. Założyli także 12 kościołów w innych miastach. Praca oparta jest na grupach domowych, których liczba wzrosła z 1400 w roku 1994 do 14 tysięcy w roku 1998. Sama służba młodzieżowa liczy 6600 grup, w których co tydzień nawraca się około 600 osób. **Louisiana, USA:** W kościele Bethany po wprowadzeniu do istniejących już komórek zasady powszechnego kapłaństwa i ewangelizacji, liczba grup w ciągu sześciu miesięcy podwoiła się z 54 do 108. W kolejnych trzech latach kościół powiększył się o 200 nowych grup i około 2000 rodzin. **Kijów, Ukraina:** Kościół „Słowo Wiary” prowadzony przez Nigeryjczyka Sunday Adelaja liczy około 18 tysięcy członków i pracując w grupach domowych powiększa się o kilkaset osób miesięcznie. Założył też około 70 kościołów filialnych i przygotowuje misjonarzy do pracy w innych krajach. **Seul, Korea:** Centralny Zbór Pełnej Ewangelii jest jednym z największych zborów na świecie. Liczy on około 850 tysięcy członków, pracujących w 50 tysiącach grup domowych. **Płd.-zach. Azja:** W regionie liczącym 7 mln.

mieszkańców były w roku 1993 tylko 3 kościoły. W ciągu 4 lat powstało ponad 550 nowych z liczbą wierzących prawie 55 tysięcy. **Chiny:** W pewnym okręgu w przeciągu 4 lat powstało 500 nowych kościołów i ponad 20 tysięcy ludzi przyjęło Chrystusa. **Ameryka Południowa:** Dwa związki baptystyczne przewyciężyły poważne przesładowania i liczba ich zborów wzrosła z 235 w roku 1990 do ponad 3200 w roku 1998. **Azja Środkowa:** Tam, gdzie wcześniej było tylko 200 chrześcijan, w samym tylko roku 1996 ochrzczono 15 tysięcy nowo nawróconych. **Europa Zachodnia:** Pewien misjonarz donosi: „W ubiegłym roku (1998) moja żona i ja założyliśmy 15 grup domowych. Kiedy wyjeżdżaliśmy, zastanawialiśmy się, co zastaniemy po powrocie. To niesamowite! Obecnie możemy zweryfikować przynajmniej 30 kościołów, ale przypuszczam, że może ich być nawet dwa lub trzy razy więcej.” **Etiopia:** Założenie czterech kościołów zajęło 30 lat. W ciągu zaledwie 9 miesięcy powstało 65 kościołów komórkowych. **Chiny:** Zborowi, który liczył około 300 członków, skonfiskowano budynek, a jego pastora i innych pracowników uwięziono. Kiedy po 11 latach wyszedł z więzienia, jego zбір, działający w konspiracyjnych warunkach domowych, liczył 30 tysięcy członków.

*i innych źródeł zestawil Józef Kajfosz*

## Spis treści

Ku duchowej obfitości .....	1
W przeddzień wielkiego odkrycia .....	9
Komórki — żywe kamienie .....	22
Powszechne kapłaństwo w praktyce .....	35

**Niedobrze robimy. Dzień dzisiejszy jest dniem radosnej wieści; jeżeli to przemilczymy i będziemy zwlekać, aż zaświta ranek, spotka nas kara.**

*2Kr 7:9*

Informujemy, że istnieje komplet materiałów potrzebnych do wdrożenia pracy zborowej w systemie komórkowym: Książki: Larry Stockstill: „Kościół komórkowy”, Ralph Neighbour: „Pukając do drzwi, otwierając serca”, „Kurs liderów grup opieki” oraz materiały szkoleniowe dla początkujących: „Nowy początek”, „Nowe kroki”, „Nowe decyzje” i „Nowe powołanie”. Informacji udzielają i zamówienia realizują zbory: „Hosanna”, ul. Przemysłowa 9, 42-217 Częstochowa, pentahos@jesus.pl; „Oaza miłości”, ul. Kościelna 1, 44-338 Jastrzębie-Zdrój, oaza@polbox.com; „Fildelfia”, os. Dąbrówki 12 e, 44-286 Wodzisław Śl. zbor@wodz.kz.pl

Oficina nasza nadal prowadzi sprzedaż wysyłkową książek Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego” oraz „Prostujcie drogę Pańską”, a także książek Józefa Kajfosa: „Życie ma sens”, „Przed nami cel”, „Jak powiada Pismo” i „U wrót przestrzenny”.

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy złożyli ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jesus.pl  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jesus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Bonie 15, Kraków  
 Bank: PKO BP SA, II Oddz. Kraków; Nr rachunku: 85-10202906-211030158.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.